Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK RADYKALNO-NARODOWY

Nr. 2 Poznań, dnia 15 stycznia 1934 Rok IV

„Burząc ustrój, który źródłem prawa i władzy uczynił w zasadzie całą ludność, rewolucja narodowa tem źródłem czyni naród.“ Roman Dmowski „Przewrót“.

JESTEŚMY OBOZEM WALKI

Siłą obozu narodowego w Polsce była i jest jego postawa, uznająca *zasadę walki* za źródło żywotności i rozwoju w życiu narodów.

Roman Dmowski dał tej postawie głębokie historyczne i socjologiczne uzasadnienie w wydanych lat temu przeszło trzydzieści „*Myślach nowoczesnego Polaka*”, które były i do dziś pozostały katechizmem wiary w siły życiowe polskiego narodu i wiedzy o warunkach jego odrodzenia.

Niezwykłą moc zawierać musiały akcenty tej wiary, skoro pokolenia, w jej zasadach wychowane, umiały zdobyć się na taki ogrom trudów i wysiłków, iż burzyły one najsilniejsze barykady i zapory na drodze urzeczywistniania zamierzonych celów. I nieprzeciętną musiała być wiedza o warunkach odrodzenia politycznego narodu, skoro oparte o podstawy tej wiedzy działania doprowadziły Polskę pewnie i niezawodnie do niepodległego bytu państwowego.

Walka o panowanie niezależnej polskiej myśli politycznej *nie została zakończona*. Co więcej: kilkanaście lat istnienia państwa dowiodło, iż wpływ obcej myśli, obcym interesom służącej, nie przestał paraliżować zdrowych tendencyj rozwojowych naszego narodu.

Daleko jeszcze przytem do uzdrowienia schorzałej przez czas długotrwałej niewoli duszy narodu. Słusznie pisze autor „Myśli” w przedmowie do ostatniego ich wydania, iż „to, co się przez tyle pokoleń zabagniało, nie da się oczyścić przez sam fakt odbudowania państwa”. „*Dziś znów młode pokolenie musi walczyć o swoją myśl polską, o swój moralny stosunek do ojczyzny.*”

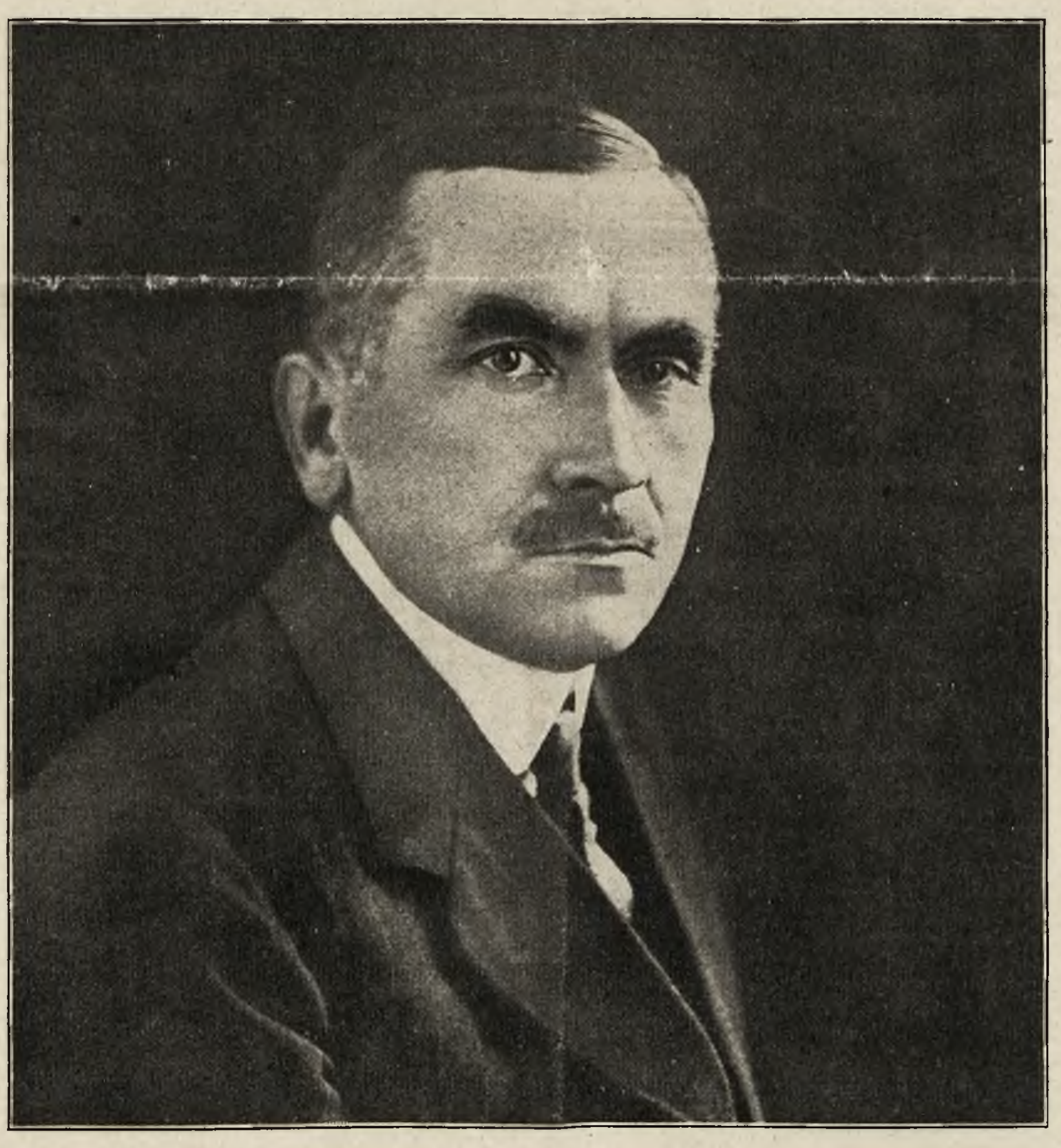
Słowa powyższe brzmią jak *nakaz walki*. I tak, a nie inaczej, słowa te rozumiemy. Kto zna tajemnicę organicznego rozwoju narodu, ten obowiązek ciągłej pracy i nieustannej walki o wielkość i potęgę narodu łączyć musi z odpowiedzialnością za jego rozwój i życie. W narodzie — podobnie jak w każdym bycie organicznym — odbywa się *proces życia*. Proces ten wyraża się *w formach walki* ze śmiercią, która czyha za każdym węgłem bierności, osłabiającej i rozkładającej każdy byt żywy moralnie i fizycznie.

Uświadomienie tej prawdy jest wystarczającem uzasadnieniem konieczności podejmowania wielkich wysiłków i dostateczną pobudką do przezwyciężania nałogów pacyfistycznej choroby, wszczepiającej jad wstrętu do walki, a w konsekwencji logicznej do wszelkiego intensywnego działania. Walka i czyn bowiem — podobnie, jak pokój i bierność — są to w istocie swej synonimy, prowadzące w życiu do podobnych konsekwencyj. Tylko czyn i walka stwarzają warunki rozwoju, bo każdy czyn i każda walka jest w gruncie rzeczy *poszukiwaniem dalszych nowych, doskonalszych możliwości życia*.

Są ponadto takie okresy dziejów, w których charakter normalnego czynu i charakter walki identyfikują się niemal bez reszty. Dzieje się to w przełomowych epokach historji. A truizmem już stało się twierdzenie, że dziś właśnie przeżywamy *wielki przełom dziejowy*.

Ujawniają się jego symptomy: wielki, dogłębny przewrót we wszystkich niemal dziedzinach życia zbiorowości ludzkich. Niesie on jednym grozę zagłady, innym — poprzez skłębione chmury rzuca promienie słonecznej nadziei w lepsze jutro.

Tej nadziei, która i naszemu narodowi dziś przyświeca, nie wolno zmarnować *zaślepieniem i biernością*. Świadomość charakteru, dokonywującego się



przewrotu w świecie i położenia politycznego kraju, wykreślić nam musi drogę naszych działań, na której bez zwłoki *mobilizować* musimy *siły*, zdolne do *zdecydowanej walki*.

Probierz wartości życiowej najpiękniejszych, najbardziej wzniosłych zasad i idei tkwi w woli wyzwalania dążności i wiary we własne siły *na drodze intensywnej aktywności i nie uznającej kompromisu i załamań walki*. Przejawy życia polskiego mówią, że woli tej nie brak, że stany psychiczne ruchu i energji, duszone nieprzytomnie przez przeciwników, nie maleją, lecz rosną i tężeją, zapowiadając dzień, w którym żywioł zdrowych sił narodu skruszy i zetrze tamy, krępujące jego swobodny rozwój. Kto śpiewa szczerze i z głębokiem przekonaniem hymn wielkiej przyszłości narodu, której zarysy tkwią w uświadomionej dążności i w którą całą siłą duszy wierzy, ten z pogardą odnosi się do tchórzostwa przed gwałtem i przemocą, ten dla wieczystego trwania narodu łacno poświęci własną doczesność, dla tego każda doczesna chwila wysiłku, trudu i poświęcenia zyska miarę nieśmiertelnej wartości.

Podnosi wiarę w przyszłość fakt, że mimo prześladowań niema w naszym obozie atmosfery cierpiętnictwa, że krzepnie dzielność osobista, hartuje się duch wytrwałości, *usuwając w cień niecierpliwych, liczących na łatwe, choćby problematyczne, zwycięstwo*.

Zwycięski pochód ruchów narodowych w świecie doprowadza jego przeciwników do odruchów, nieopanowanych świadomą myślą. Równocześnie siły międzynarodowe wrogów idei narodowej szybko ulegają dziś rozkładowi i rozprzężeniu wskutek przewrotu, godzącego w podstawy bytu tych sił. To są warunki wielkich możliwości ruchów narodowych wogóle, a w Polsce w szczególności. *Atrybutem wszakże zwycięstwa polskiego ruchu narodowego jest wzmożenie jego siły dynamicznej w walce i działaniu, zespolenie wielkich ambicyj narodu* z bezwzględną wolą zwycięstwa. *WALCZYĆ, by polski naród zapanował w pełni nad polską rzeczywistością! Oto cel walki i wizja nadchodzącego ZWYCIĘSTWA!*

Stanisław Czapiewski.

W numerze:

Personalizm a uniwersalizm

Poglądy na zagadnienia społecznego współżycia ludzkiego podzielić można na dwie zasadnicze grupy: personalistyczne i uniwersalistyczne. Jako kryterjum podziału występuje tu sposób rozwiązania dylematu filozofji społecznej, zagadnienia stosunku jednostki do społeczeństwa, co wiąże się z konieczności z pewnemi wyobrażeniami o istocie społeczeństwa i jego celach.

Światopogląd personalistyczny, zwany nieraz indywidualistycznym (niesłusznie, bo nazwa ta sugeruje wysuwanie na plan pierwszy indywidualności jednostek, podczas gdy personalizmowi chodzi tylko o indywidua), za najwyższy cel bytu ludzkiego uważa szczęście i rozwój jednostki. Byt społeczeństwa jest dla niego tylko o tyle uzasadniony, o ile ułatwia i umożliwia realizację tego celu, który jest też najwyższem kryterjum racjonalności i dobroci ustroju społecznego, politycznego czy gospodarczego. Dlatego społeczeństwo jest dlań tylko organizacją celową, wytworzoną przez jednostki dla ułatwienia sobie realizacji ich celów, sumą jednostek, a interes społeczny sumą interesów indywidualnych. Przy konfliktach interesów przyznaje on wyższość interesowi obecnemu, teraźniejszych pokoleń, nad interesem przyszłych pokoleń. Transponując rzecz na tło biologiczne, możnaby powiedzieć, że rację istnienia gatunku personalizm widzi tylko w umożliwianiu powstawania i rozwoju jednostkowych bytów.

Natomiast uniwersalizm, zwany nieraz superindywidualizmem lub impersonalizmem, wręcz odwrotnie cel istnienia człowieka na ziemi widzi w istnieniu i rozwoju społeczeństwa. Upatruje on w tem ostatniem istotę odrębną od jednostek, z których się składa, mającą swój własny cel. Byt jego warunkuje istnienie jednostek, które też są tylko częściami składowemi o pochodnych celach, środkami do osiągania przez nie swych celów. Społeczeństwo jest pewnego rodzaju organizmem, a jednostki i ich grupy tylko jego organami, wykonawcami pewnych funkcyj społecznych. Interes społeczeństwa jest korzyścią ogólną, ma wyższość nad interesem jednostek, a interes główny, t. j. trwanie społeczeństwa, a więc interes przyszłych pokoleń, usuwa na plan dalszy interes współczesnych pokoleń. Trwaniu gatunku podporządkowany być musi byt jednostkowy, którego trwanie przedstawia wartość przedewszystkiem z punktu widzenia istnienia gatunku.

Powyższe cechy jednego i drugiego światopoglądu występują w różnych ich odcieniach mniej lub więcej wyraźnie i jasno, z rozmaitym stopniem nasilenia, w kombinacji różnorodnej z innemi założeniami i znamionami, wszędzie jednak i zawsze w ostatecznych podstawach ujawnia się ta zasadnicza przeciwstawność w rozstrzygnięciu dylematu: jednostka a społeczeństwo. Ma ono decydujące znaczenie dla światopoglądu, bo rozstrzyga o zasadniczej postawie życiowej danego osobnika w stosunku do podstawowych zagadnień moralnych i etycznych, o nastawieniu, można rzec, jego sumienia.

Dla personalizmu ostatecznym celem i kryterjum jest człowiek, jego szczęście. To antropocentryczne i egoistyczne nastawienie personalizmu siłą rzeczy odrzuca go od transcedentalnego ujmowania życia, nastraja go racjonalistycznie, pcha do pojmowania ziemskiego życia ludzkiego jako najwyższego dobra, do materjalizmu. Używając terminologji chrystjanizmu, który z istoty rzeczy zagadnieniami temi wciąż się zajmował i zajmuje, jako ideał społeczny zjawia się wtedy koncepcja „Królestwa Bożego na ziemi". Doczesność wyczerpuje całą ideologję personalizmu, a jego idealistyczne pierwiastki pojawiać się tylko mogą w formie t. zw. humanitaryzmu czy solidaryzmu, czyli postulatu maximum szczęścia dla maximum ludzi, dla ludzkości, który nie jest niczem innem, jak tylko pewnem uogólnieniem hedonistycznego materjalizmu. Równa się on w swej treści wewnętrznej egalitaryzmowi, czyli założeniu równowartościowości jednostek, a więc w praktycznej realizacji wyraża się w t. zw. demokratyzmie, jako podstawie ustroju politycznego, a w zasadzie wyrównywania szans i nierówności majątkowych, jako podstawie programu gospodarczego, przy równoczesnym kulcie dla kierujących jednostek, wodzów, stojących ponad zatomizowanym, równowartościowym tłumem. Założenie to opiera się na bardzo kruchych sankcjach moralnych, pozostających w ostatecznych swych podstawach w pewnej sprzeczności z punktem wyjścia personalizmu. Psychologji szczęścia jednostki, używania jako ideału, trudno jest narzucić konieczność nakładania pęt temu szczęściu w imię szczęścia innych ludzi bez sięgania do ideałów, wychodzących poza szczęście człowieka. Stąd ciągłe konflikty, niemożliwość rozwiązania przez ten światopogląd zagadnień społecznego współżycia ludzkości w warunkach realnych. Stąd też w tym światopoglądzie pociąg do stawiania sobie jako ideału stanu bytowania ludzkości w warunkach, zupełnie sprzecznych z istniejącemi ziemskiemi, gdzie inną, pełną altruizmu, będzie psychologja ludzka, inną także, nieograniczoną w swych darach, przyroda. Ten ideał w formie mitu o ziemskiem Królestwie Bożem, posiadającego charakter wybitnie religijny, ma tu spełniać funkcję wyrównywania wewnętrznych trudności ideologji, zagrzewania dusz, uzasadniania ograniczeń, nakładanych jednostkom dla szczęścia ich powszechności.

Jeśli chodzi o ustrój społeczny, ziemskie szczęście ludzkie stawia jako warunek swej realizacji dwa postulaty polityczne i gospodarcze, sformułowane przez Wielką Rewolucję: wolność i równość. Stoją one formalnie i życiowo w pewnej sprzeczności z sobą. Dlatego też wydawałoby się, że dwa główne kierunki materjalistycznego personalizmu XIX w., liberalizm i socjalizm, są prądami myślowemi antagonistycznemi. Są to tylko pozory. Różnią się one tylko początkowym punktem wyjścia. Dla liberalizmu za ten punkt wyjścia służyła wolność, a dla socjalizmu równość. Jednakże ostateczny ich cel jest taki sam. W końcowej epoce, do której zmierza ludzkość, w stanie zastoju, według syntetyka europejskiego liberalizmu, J. St. Milla, nastanie zupełny spadek dochodu z kapitału, a dochód z ziemi będzie zużywany i zawładnięty przez społeczeństwo, będzie więc istniała równość przy wolności i pełnia zaspokojenia potrzeb wobec nieskończonych postępów umysłu ludzkiego. Trzecia zaś, końcowa, faza rozwoju ludzkości u Marxa i Lenina, to typowo religijna koncepcja raju, stan pełnego komunizmu, równości i wolności przy pełnem zaspokojeniu potrzeb. W miarę też rozwoju obu tych kierunków realizm życia przytępiał ostrza ich punktów wyjścia, zbliżał je do siebie. Między socjalnym liberalizmem J. S. Milla i jego następców a rewizjonistyczną socjaldemokracją znikły właściwie wszelkie różnice zasadnicze, tak jak nie było ich w źródle, z którego się rozwinęły w gruncie rzeczy wszelkie odmiany materjalistycznego personalizmu, w industrjalistycznym systemie H. de St. Simon'a, syntetyzującym tendencje filozofji XVII i XVIII w. Widzieliśmy też i widzimy niejednokrotnie, z jaką łatwością współpracują z sobą te rzekome przeciwieństwa, burżuazyjny liberalizm i proletarjacki socjalizm. Nic dziwnego! Są one dwiema postaciami jednego i tego samego światopoglądu. Mają one tę samą, wspólną zasadniczą postawę intelektualną i uczuciową wobec wielkich zagadnień moralno-społecznych, filozoficznych i religijnych, stojących przed człowiekiem.

Wręcz przeciwną jest postawa moralna uniwersalizmu. Ostatecznem kryterjum dla niego jest dobro społeczeństwa, gatunku, a więc coś, co stoi ponad jednostką i jej szczęściem osobistem, wartość wyższa od człowieka, której ten musi się podporządkować. To zasadniczo altruistyczne nastawienie uniwersalizmu wraz z organistycznym poglądem na społeczeństwo jako na ponadzmysłową istotę moralną skłania go z natury rzeczy z jednej strony do tradycjonalizmu, silnego przywiązania do historycznie wytworzonej więzi społecznej i poczucia ciągłości rozwoju społecznego, z drugiej zaś strony do idealizmu, do podporządkowywania się hierarchji celów nadziemskich, wartości absolutnych. Dla niego powodzenie osobiste i ziemskie człowieka nie wyczerpuje jego szczęścia, dominuje w nim psychologja ofiary; o szczęściu stanowi świadomość spełniania obowiązku, wykonywania funkcji społecznej i zgodność z urobionym czy narzuconym ideałem człowieka, opierającym się na pewnych bezwzględnych, dogmatycznych nakazach i zakazach moralnych, nie związanych z doczesną nagrodą. Tak samo dla uniwersalizmu celem społeczeństwa nie jest w gruncie rzeczy samo tylko jego trwanie, rozwój i powodzenie, lecz pełne wyzyskanie w tem trwaniu odziedziczonego od przeszłości dorobku kulturalnego i wzbogacenie go pracą teraźniejszości dla przyszłości, spełnianie przez swe istnienie pewnego celu w wyższym porządku rzeczy, pewnej misji w realizowaniu dóbr moralnych, przyjmowanych za najwyższy cel istnienia społeczeństwa. Dlatego też celem ostatecznym uniwersalizmu nie jest „ziemskie Królestwo Boże", przyświeca mu Królestwo Boże „nie z tego świata", jest przekonany o niemożliwości realizacji go na ziemi; tem więcej jednak uważa za swój obowiązek i zadanie kształtowanie warunków bytowania ludzkiego na ziemi w sposób, umożliwiający jednostkom spełnianie ich społecznego celu istnienia. Stąd w uniwersalizmie dominuje poszanowanie każdej jednostki jako składnika społeczeństwa, lecz równocześnie i nacisk na hierarchję społeczną, na różnowartościowość jednostek, na ich indywidualność, wartość, wyrobienie wewnętrzne, w czem upatruje najważniejszy warunek należytego funkcjonowania i trwania społeczeństwa.

Systemem rozwiniętego w całej pełni uniwersalizmu była ideologja państwa Bożego, wytworzona przez katolicką filozofję scholastyczną średniowiecza z św. Tomaszem z Akwinu na czele. Postawiła ona ideał chrześcijańskiej rodziny równouprawnych narodów pod kierownictwem władzy duchownej, a dla poszczególnych narodów wypracowała i realizowała schemat ustroju społecznego, opartego na hierarchji i zgodnej współpracy zorganizowanych stanów oraz na realizacji postulatów słuszności i poziomu życia według potrzeb stanu w życiu gospodarczem, ustalając kompromis między wymaganiami produkcji i rozdziału dochodu społecznego, własności i minimum egzystencji, na podstawie nakazów etycznych i obowiązków moralnych, kontrolowanych i egzekwowanych przez władzę duchowną.

Po długim okresie panowania materjalistycznego personalizmu ideologja uniwersalistyczna odżywać zaczęła na nowo w nowej formie jako nacjonalizm, który w XX w. stał się już doktryną społeczną przodującą. Naród jest tą grupą społeczną, która wiąże obecnie najsilniej jednostki, opierając się na wspólności pochodzenia, języka, kultury umysłowej, uczuciowej i społecznej, historji, interesów i pracy. Jest jakby rozszerzeniem rodziny i rodu ze wszystkiemi ich więzami krwi, nie niszcząc jednak tych instytucyj, przeciwnie, budując na nich swoją więź społeczną. Nacjonalizm jest też jedynym kompleksem uczuć i pojęć, mającym dostateczną siłę do przeciwstawienia się instynktom egoistycznym jednostkowym, do narzucenia im hamulca w imię dobra ogólnego. Wykształca on w swych wyznawcach etykę bohaterstwa, bezinteresowną a czynną postawę wobec życia, walory niezbędne dla rozwiązania tych ciężkich zagadnień społecznych, jakie stoją przed ludzkością XX w. wskutek załamywania się nietylko ustrojów społecznych, lecz i ogólnej cywilizacji i kultury, sprowadzonych na manowce przez materjalistyczny personalizm. Pojęcie ludzkości nie przedstawia dotąd dostatecznie konkretnej treści i wskutek tego jako punkt wyjścia moralności społecznej równoznaczne jest z abdykacją na rzecz personalizmu.

Niejednokrotnie jako kierunek, mający do czynienia przedewszystkiem ze sprawami bieżącemi polityki i gospodarstwa, nacjonalizm wobec komplikacji warunków bytu narodów wysuwa na plan pierwszy zagadnienia materjalnego rozwoju, siły i powodzenia narodu, robi więc czasem wrażenie materjalistycznego napozór światopoglądu; niejednokrotnie w ogniu walki formułuje on punkt widzenia swego narodu tak egoistycznie — jako t. zw. szowinizm czy imperjalizm — że budzi obawy co do transcedentalnej wartości stawianych przez się celów; stąd pojawiają się nieraz próby przeciwstawienia go religjonistycznemu uniwersalizmowi. Są to jednak tylko zewnętrzne pozory albo wybujałości i krańcowości, zwykłe w każdym wielkim prądzie ideowym. Niewątpliwie w pewnych okresach i warunkach cele tymczasowe i drogi obu tych kierunków mogą się rozchodzić, jednakże istnieje między niemi wywodzące się z tego, że oba wynikają z tej samej grupy instynktów duszy ludzkiej, z tego samego nastawienia psychicznego, obracają się, możnaby rzec, w tym samym klimacie moralnym. Dlatego też, nie bojąc się paradoksu, możnaby powiedzieć, że, jakkolwiekbądź rzeczy w praktyce wyglądają, nacjonalistę wewnętrzna logika wyznawanej ideologji i nastawienie moralne pchają do wiary, do religji, odwrotnie zaś człowiek wierzący jest jakby predestynowany do nacjonalizmu, podczas gdy personalizm niewątpliwie spokrewniony jest niejako z racjonalizmem i irreligjonizmem. Stąd też w kierunkach nacjonalistycznych tak ogólnie występuje szacunek dla religji, jej organizacji i postulatów.

Możliwe jest jednak, że zagadnienia siły i rozwoju narodu, czy też jakaś skła-

Dobór szkolny w chwili obecnej.

(Kilka myśli)

Dobór przeprowadzany w szkołach ma za zadanie zrealizować postulat społeczny, by „każdy był na właściwem stanowisku i by na każdem stanowisku był właściwy człowiek". Przy tym doborze jedynie decydującym czynnikiem, w myśl powszechnych zasad demokratycznych, miały być tylko osobiste kwalifikacje danej jednostki, z jednej strony więc wrodzone uzdolnienia, z drugiej nabyte umiejętności ogólne i zawodowe. Demokratyczny pogląd na świat odrzucał oczywiście jakiekolwiek przywileje dziedziczne, pragnął wszystkim otworzyć jednakie wrota do najwyższych godności, wszelkie ograniczenia uważał za bezpowrotnie przebrzmiały „średniowieczny zabytek". Spodziewano się nietylko postępu, ale wprost odrodzenia ludzkości przez napływ do inteligencji nowych sił fizycznych i duchowych z upośledzonej społecznie warstwy proletarjackiej, która chowa w swem łonie nieprzebrane a niewyzyskane zasoby twórczej energji, spętanej niesprawiedliwym ustrojem społecznym, hamowane przestarzałym systemem szkolnym...

Rzeczywistość życia zgotowała tym teorjom i teoryjkom szereg niespodzianek i wykazała, że problem ten jest znacznie zawilszy i trudniejszy, jak sądzono, a niewczesna interwencja doktrynerów przypomina znaną bajkę o owym Marku, co chciał poprawiać Stwórcę i na dębach rozwieszać dynie w miejsce żołędzi. Ograniczę się do najjaskrawszych przypadków.

Oto realizacja tej pięknej maksymy: „właściwy człowiek na właściwem stanowisku", tak szumnie do niedawna głoszonej zwłaszcza w Ameryce demokratycznej, napotkała niespodzianie na nieprzezwyciężone trudności z powodu ciągle rosnącego kryzysu powojennego. Cóż stąd, że ktoś zdobył dyplom nauczyciela szkół średnich, może nawet doktorat „magna cum laude" i nadawałby się z uwagi na te kwalifikacje najbardziej na nauczyciela w gimnazjum czy liceum jakiegoś miasta większego, może uniwersyteckiego, gdzie mógłby owocnie zużytkować swą wiedzę gruntowną, a nadto pracować twórczo naukowo, do czego ma chęci i uzdolnienia! Cóż stąd, jeżeli twarda rzeczywistość wykazuje, że on wogóle posady w szkole średniej w najbliższych przynajmniej latach nie dostanie, — dobrze, jeśli znajdzie oparcie w szkole powszechnej, gdzie jednak z uwagi na fachowe przygotowanie byłby bardziej „właściwym człowiekiem" jeden z tych tysięcy maturzystów seminaryjnych, czekających od lat na posadę, a który tu znowu będzie musiał ustąpić miejsca!

Albo inny zamiłowany w leśnictwie zdobył dyplom inżyniera z tej dziedziny. I znów nieraz napróżno czeka na miejsce i wreszcie czuje się szczęśliwym, gdy zdobędzie jaką posadę w szkolnictwie (znam takich), albo za protekcją stanowisko gajowego w prywatnym lesie. Powie ktoś, że przecie te wyższe studja nigdy nie szkodzą; nic złego, jeśli gajowy będzie miał patent inżynierski. Owszem, słyszałem nawet o doktorze praw, który po swym ojcu został... strażnikiem drogowym przy szosie.

A jednak nie można się dziwić właścicielom lasów, że boją się takiego zbyt uczonego funkcjonarjusza. Czy mając rozmaite teoretyczne pomysły i zainteresowania, będzie on równie skutecznie tropił kłusowników i bronił drzewostanu przed złodziejami, jak jego kolega, który w tem widzi pełny cel życia? Czy swą całą dotychczasową pracą nie nastawił on swej psychiki w odmiennym kierunku tak, że te prymitywne zajęcia będą dlań nie tylko nie miłe, ale i za ciężkie?

Opowiadano ongiś, że hr. Wojciech Dzieduszycki, znany filozof i parlamentarzysta, a równocześnie zamiłowany gospo-

dowa część pojęcia narodu, tak w poszczególnym wypadku zadominują w ideologji nacjonalizmu, który z istoty swej w każdym narodzie musi nosić odrębne cechy i wyrażać odmienne pierwiastki. że odsuną go zupełnie od całokształtu nastawienia moralnego uniwersalizmu, wyzwolą w nim raczej pierwiastki ideowe materjalistycznego personalizmu, przekształcając go końcem końców na jedną z tych form tego ostatniego, tak jak się ma rzecz z ideologjami, opartemi o pojęcie ludzkości. Możliwe, że hipertrofja wybujałego rasizmu prowadzi hitleryzm właśnie w tym kierunku.

Do jakiej jednak grupy światopoglądów zaliczyć należy etatyzm w formie t. zw. statolatrji? Państwo samo przez się nie przedstawia żadnego konkretnego ideału, jest tylko formą społeczną, która nie może być celem sama w sobie. Hasło więc „wszystko dla państwa i przez państwo" samo przez się nic nie mówi, jest pustym frazesem, wskazującym tylko na pewien jednostronny sposób, metodę osiągania celów. Wszystko zależy od tego, co się uważa za przedmiot tej formy społecznej, któremu ma ona służyć, ten bowiem dopiero swoją treścią wewnętrzną decyduje o jej celach, wiąże z etatyzmem pewną ideologję. W ten sposób statolatrja faszyzmu, uznająca tylko państwo narodowe, upatrująca w niem organizację sił, służących narodowi, jest światopoglądem wybitnie nacjonalistycznym, różniącym się od innych nacjonalizmów swoistym, jednostronnym poglądem na rolę państwa, jest więc jedną z odmian uniwersalizmu. Natomiast „ideologja państwowa" polskich kół sanacyjno-legjonowych nosi wyraźnie znamiona światopoglądu materjalistyczno-personalistycznego. Wskazują na to jasno panujące w tej ideologji wysuwanie siły przed prawem, nieuznawanie prawa moralnego, stojącego ponad państwem i jego wolą, nietolerancja w stosunku do wszelkiej niepaństwowej organizacji społecznej, rozbijanie wszelkiej więzi społecznej, nieuzależnionej od państwa, koncepcja społeczeństwa jako sumy zatomizowanych jednostek, ślepy kult dla Wodza, skłonność do demokratycznego cezaryzmu, tendencje etatystyczno-kolektywistyczne i t. d.

Tem przeciwieństwem światopoglądów tłumaczy się ów zasadniczy antagonizm między polskim nacjonalizmem, jednym z najstarszych w Europie i najbardziej może czystym i integralnym w swej ideologji uniwersalistycznej, a materjalistyczno-personalistyczną ideologją t. zw. „sanacji" w Polsce. Stanowi on dalszy ciąg walki, prowadzonej przez polski nacjonalizm przed odbudowaniem Polski z socjalizmem i liberalno-pseudokonserwatywnym trójlojalizmem ugodowców. Jest to walka dwóch sprzecznych z sobą światopoglądów, dwóch moralnie i społecznie wręcz przeciwnie nastawionych ideologij, dwóch zasadniczo sobie przeciwnych typów myślenia, czucia i wierzenia, między któremi kompromisu być nie może.

Bar.

O postawę wobec rasizmu

W rozdziałach*) poprzednich przedstawiłem w najogólniejszych zarysach niemieckie teorje rasowe, będące ideową podbudową hitleryzmu. W jednym z nich mówiłem też o naukowej wartości przesłanek ruchu rasowego. Obecnie chciałbym bodaj krótko zastanowić się nad polityczną wartością rasizmu. Jest to tem bardziej konieczne, że polityczne sugestje rasowe znalazły zupełnie konsekwentne zastosowanie w życiu państwa narodowo-socjalistycznego. Z chwilą ujęcia rządów przez Hitlera wprowadzono w Niemczech paragraf aryjski nietylko w obsadzaniu urzędów, obsylaniu szkół, ale nawet w dziedzinie pojęcia obywatelstwa. Wzięto się w myśl wskazań doktryny rasowej do reformy włościaństwa, szkoły i prawodawstwa. Pierwszy ogólnopartyjny zjazd narodowych socjalistów po rewolucji narodowej, odbyty w Norymberdze, zamienił się jakby na seminarjum uniwersyteckie w zakresie entropologji społeczno-politycznej. Potworzono szereg komisyj państwowych dla polityki rasowej w państwie, akademję dla badań nad czystością rasy w Monachjum; zamyśla się podobną stworzyć także w Berlinie. Propaganda doktryny rasowej weszła w skład potężnej propagandy urzędowej w całem państwie i poza jego granicami.

Trzeba przyznać bezstronnie, że doktryna rasowa w zastosowaniu do niemieckich stosunków wewnętrznych wykazuje bardzo poważne walory. Wprawdzie można się było obawiać, że będzie ona działać rozkładowo na naród niemiecki. Miałoby to wtedy miejsce, gdyby w praktyce politycznej używano zanadto ściśle i radykalnie przyrodniczego, morfologicznego pojęcia rasy. Gdyby rzeczywiście tylko nordyczni blondyni mieli największe prawa w państwie, to mogłaby się zorganizować rasowa opozycja polityczna. złożona z ludzi nienordycznych. Tak jednak nie jest. W praktyce politycznej, przynajmniej narazie, stosuje się humanistyczne pojęcie rasy, wprowadzone do użytku przez rozwój pojęć narodowych po rewolucji francuskiej. Rasa w tem pojęciu to poprostu naród. Wobec tego jeśli w Niemczech mówi się o rasie aryjskiej czy też germańsko-nordycznej, to w praktyce ma się na myśli Niemców. Humanistyczne zatem pojęcie rasy, robiące w antropologji takie zamieszanie, okazuje się w wewnętrznej polityce niemieckiej bardzo zbawcze. W doktrynie bowiem rasowej otrzymuje naród niemiecki nową więź, co w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej się Niemcy dziś znajdują, nie jest bez wielkiego znaczenia. Czy jednakże w przyszłości nie zacznie się zanadto zacieśniać rasowych pojęć i w ten sposób nie dojdzie na tem tle do politycznych komplikacyj, trudno dziś przesądzać.

Doktryna o wyższości rasowej Niemców w każdej dziedzinie życia wytwarza ogromne zasoby mistycznego entuzjazmu i pewnego rodzaju romantyzmu w masach. Entuzjazm wytwarza swoisty idealizm. Wszystkie te cechy przepajają obecnie niemieckie życie, dając mu ów rozmach, wiarę w siebie i żywiołową wiarę w przyszłość niemieckiego narodu. Doktryna rasowa daje Niemcom najlepsze dotychczas możliwości rozwiązania zagadnienia dziedzicznej oligarchji. Będzie ona także poważnem narzędziem opanowania rozkładu narodu niemieckiego. Dzięki jej sugestjom udało się wytworzyć w Niemczech żydowskie ghetto i zagrodzić mu drogę do niemieckiej duszy. Jej także może się uda zahamować niemiecką depopulację, co byłoby zasługą wobec Niemców dziejowego wprost znaczenia.

Ważniejszych jednak korzyści spodziewano się i dotychczas spodziewa po doktrynie rasowej w zakresie niemieckiej polityki zagranicznej. Nadzieje te i plany przedstawiałem szczegółowo. Streszczają się one najpierw do tego, aby zastąpić rozbitą siłę pomocniczą w postaci Austro-Węgier państwowym związkom pannordyczno-germańskim i rzucić go przeciw Słowiańszczyźnie. Te nadzieje pozostaną jednak zdaje się jedynie w dziedzinie utopij. Przypuszczam, że geografja i historja będą w tej dziedzinie ważniejsze od antropologji. O polityce bowiem zagranicznej zawsze będzie rozstrzygać interes narodowy i państwowy, który w dużej mierze zależy od geograficznego położenia państwa. Myślę tedy, że Stany Zjednoczone A. P. pod żadnym warunkiem nie mogą wejść w orbitę wpływów projektowanej niemieckiej rzeszy nordycznej, o ile ostrze jej byłoby skierowane przeciw Słowiańszczyźnie, a zwłaszcza przeciw Rosji. Były one zawsze bardzo drażliwe na punkcie żółtego niebezpieczeństwa. Dziś po podbiciu przez Japonję Mandżurji stanowisko Ameryki zostało zadokumentowane przy pomocy uznania przez nią Sowietów. Wzrost potęgi japońskiej odbije się także na stanowisku Anglji. Japonja jest w tej chwili bodaj groźniejszym przeciwnikiem Anglji aniżeli Rosja. Zagraża ona bowiem wcale poważnie angielskim nabytkom kolonjalnym a zwłaszcza Australji. Obie zatem anglosaskie potęgi dobrze się przedtem namyślą, zanim cośkolwiek postanowią przeciw Rosji. Jako ewentualni sympatycy państwa nordycznego wchodzić mogą jedynie w rachubę Skandynawowie. Państwo tak skonstruowane byłoby dość silne na to, aby robić Słowiańszczyźnie nieprzyjemności, ale prawdopodobnie za słabe na to, aby ją po swojemu urządzić, zwłaszcza gdyby nie miało pomocy w walce państw słowiańskich między sobą.

Niemcy myślą pozatem, że umiędzynarodowiona ideologja rasowa stworzy im wielkie impoderabilium, zastąpi im takie nieuchwytne a jednak ważkie siły jak katolicyzm w średniowieczu czy też socjalizm w czasach ostatnich. Trzeba stwierdzić bez uprzedzeń, że ideologja rasowa ma sporo danych, aby stać się w swych skutkach politycznych czemś podobnem do wyżej wymienionych prądów. Posiada ona natomiast tę dla Niemców dogodną stronę, że jest ich wytworem i podlega ich administracji. Tutaj też należy upatrywać główne korzyści ideologji rasowej dla niemieckiej polityki zagranicznej. W walce przeciw Słowiańszczyźnie może Niemcom oddać rasizm bardzo poważne usługi. Kiedyś katolickie Niemcy wyrżnęły zachodnią Słowiańszczyznę ze względu na jej pogaństwo, przed wojną socjalizujący Niemcy rozkładali Polaków ze względu na ich katolicyzm, a Rosję ze względu na jej polityczny reakcjonizm. W przyszłości będą mobilizować świat przeciwko nam ze względu na naszą niższość rasową. A trzeba mieć na uwadze, że idee rządzą życiem historycznem narodów narówni z ludźmi i wypadkami. Krótko mówiąc, rasizm może w razie pomyślnego dla Niemców rozwoju wypadków zorganizować naród niemiecki na nowych a właściwie na starogermańskich zasadach oraz na nowo zmobilizować wszystkie elementy pochodu na Słowiańszczyznę. Tworzą je: pomoc innych narodów europejskich, posługiwanie się wielkimi ideami o skali międzynarodowej i pomoc słowiańska. Jeśli mowa o tej ostatniej, to dla głównego objektu pomocniczego, jakim mają być w najbliższych rozgrywkach szczepy ruskie, posiadają rasiści w tej chwili argumenty nietylko nacjonalistyczne, ale też i rasowe. Nie przypadkowo zdaje się najgorszą charakterystykę otrzymała rasa wschodnio-bałtycka. Jakikolwiek jest skład rasowy Rusinów, to wobec tej charakterystyki będą oni rasowo lepszym szczepem, aniżeli ich północni słowiańscy sąsiedzi i suwereni.

Karol Stojanowski.

*) Rozważania „O postawę wobec rasizmu" są jednym z rozdziałów książki prof. dr. Karola Stojanowskiego p. t. „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie", która ukaże się wkrótce w nakładzie „Głosu". Autor, studjujący zagadnienie niemieckiego rasizmu jeszcze na długo przed niemiecką rewolucją narodową zdaje w książce sprawę ze swoich studjów. Omawia zatem historycznie genezę teoryj rasowych i eugenicznych, ich dzisiejszy stan oraz ich wartość naukową, uwzględniając przytem przedewszystkiem wyniki polskich badań antropologicznych. Przedstawia przytem, jak teorje rasowe wpłynęły na niektóre zagadnienia społeczne, jak sprawa reformy ustawodawstwa chłopskiego, kwestję szlachty i oligarchji rządzącej, szkołę; omawia genezę sterylizacji itp. Najszerzej omawia autor polityczne nadzieje niemieckiej polityki zagranicznej, związane z ruchem rasowym. Ruch ten skierowany jest przedewszystkiem przeciw Słowiańszczyźnie i Polsce. Dużo miejsca poświęca autor prawu i religji, opartym na podstawie rasowej, omawia też sprawę żydowską. Nakoniec badacz tego aktualnego zagadnienia omawia sprawę naszego stosunku do ruchu rasowego i możliwości obrony przed jego zaborczością.

Książka kosztować będzie w handlu księgarskim zł 5.—, w przedpłacie zaś zł 3.50. Przedpłatę należy przesyłać na konto „Głosu" nr. 201.110.

---

darz, wybierając się na łany swego rodzinnego Jezupola dla doglądu żniw czy orki, po drodze czytywał sobie Homera lub Platona w oryginale. Obawiam się jednak, czyby nie było za dużo „skaz" w odwalanych skibach, gdyby każdy z oraczy był równocześnie zajęty Platonem...

Z omawianem zagadnieniem łączy sie jeszcze inne. Wyższe studja mają nietylko dać wiedzę, ale zapewnić stanowisko i „awans społeczny". U olbrzymiej większości ten drugi czynnik ma decydujące znaczenie, nieuzyskanie właściwej pozycji socjalnej, niezdobycie awansu staje sie wprost katastrofą. Jakże czuje się w społeczeństwie osobnik, który wśród prawdziwego znoju, kosztem nieraz własnego zdrowia i materjalnych zasobów najbliższych dobije się upragnionego patentu, by potem zamiast spodziewanego stanowiska wrócić do środowiska, które mu się stało już obce, które go nieraz razi! Czy zrozumiałe urzucia rozczarowania, goryczy i zniechęcenia nie utrudnią mu jeszcze pracy w narzuconem jarzmie, czy uczucia te są pożądane ze stanowiska społeczeństwa, państwa i jego urządzeń? Nie znajduje on zadowolenia w pracy przymusowej, gdy marzył o innej, — a czy społeczeństwo będzie miało z niego spodziewany pożytek, czy raczej może szkodę?...

Ale rozpatrzmy inne rozwiązanie. Oto jednostka wybitna o dużej sile charakteru a przytem i „szczęściu" życiowem przełamuje zwycięsko przeszkody i staje „u mety". Tu znów nieraz nowe zawikłania. Nowe środowisko patrzy nieufnie na intruza, ten stara się upodobnić, zasymilować, inaczej napotyka na nowe zawody i trudności. Nie zawsze ta asymilacja się powiedzie; im większy dystans, tem trudniejsza. Już Le Bon w swej „Psychologji politycznej" zwrócił uwagę, że asymilacja odległych typów rasowych — np. Arabów w kolonjach francuskich — zawodzi, a owszem daje wprost szkodliwe rezultaty. Arab mimo wszelkich studjów w Sorbonnie paryskiej nie będzie Francuzem; czują to Francuzi, czuje i on. A równocześnie wyszedł on ze sfer arabskich, już rażą go burnusy i namioty i... niechlujstwo wschodnie, i czuje żal, że jego rodacy jednak w tym brudzie żyją. Stąd najwięcej rewolucjonistów wśród pozornie zasymilowanych: zamachowcy w Indjach — to wychowankowie szkół angielskich, nie narodowych hinduskich. My wprawdzie nie mamy Arabów ani Hindusów, ale mamy inną rasę obcą plemiennie, a zwłaszcza kulturalnie, a pamiętajmy, że przewrotu bolszewickiego w Rosji dokonali Żydzi, nie-chasydzi, że niedawna rewolucja hiszpańska była w znacznym stopniu dziełem zasymilowanych marranów, że na Węgrzech był Bela Kuhn, że i u nas najwięcej komunistów wśród młodzieży szkolnej żydowskiej.

Lecz i bez tak głębokich różnic rasowych i kulturalnych, wskutek samej różnicy społecznych poziomów mogą wskutek przyspieszonego awansu powstać konflikty, które tak pięknie zobrazował K. H. Rostworowski w swym dramacie „U mety". Twierdzenie prof. St. Grabskiego, że rewolucja z reguły opóźnia postęp, który dokonywa się drogą ewolucyjną, znajduje zastosowanie nietylko w życiu społeczeństw, ale często także i poszczególnych jednostek.

Z tych rozmaitych względów, a w szczególności w myśl spostrzeżeń, że nie każdy awans społeczny jest pożądany dla społeczeństwa, a nadto i jednostkę nie zawsze uszczęśliwia, a owszem staje się czasem źródłem konfliktów, niepowodzeń, a nawet katastrof, pedagogika współczesnych Niemiec hitlerowskich stara się ująć zagadnienie doboru w wychowaniu znacznie szerzej i wszechstronniej. Wedle tych doktryn należy rozpatrywać je nietylko ze stanowiska zainteresowanej jednostki, z uwagi na właściwości wychowanka, ale także i przedewszystkiem ze stanowiska potrzeb społeczeństwa i dobra narodu. Nie może bowiem zajść tu sprzeczność, któraby osłabiła całość, grożące zaś konflikty należy łagodzić i usuwać jaknajwcześniej, tylko tą drogą bowiem zapewni się harmonijne funkcjonowanie życia narodu i możliwe zadowolenie bez zawodów i rozczarowań pojedyńczych obywateli.

Ale jeszcze inna rzecz. Pod wpływem intelektualizmu ubiegłego stulecia, oraz doktryn herbartowskich w szkolnictwie, zajmowano się głównie stroną poznawczą, ściślej jeszcze rozumową, wychowanka.

Tymczasem w warunkach trudnych, krytycznych, a w takich właśnie żyć nam wypada, sama choćby najwyższa inteligencja nie wystarcza. Wszakże zbyt często widzimy, że celujący gimnazjalni wykolejają się w swobodzie życia akademickiego i nawet marnują, a przynajmniej dają się zdystansować przez średniaków. Braknie im charakteru i siły woli, a cechy te jeszcze ważniejsze w samodzielnem życiu obywatelskiem. Postulat formowania charakterów z dawna znany i naszej pedagogice nie obcy. Z współczesnych systemów silny nacisk kładzie nań włoski faszyzm. U nas w teoretycznych pracach i ogólnych wskazaniach programowych mówi nawet dużo o ważności wychowania i wyrobienia charakteru, lecz pojmuje się je dość jednostronnie, a w praktyce zwykle ogranicza do formuł i zewnętrznych dekoracyj. A przecie tylko czynną, samodzielną pracą szkoła wyrobi silne charaktery, które nie ulękną się trudności, nie cofną się przed niemi, lecz zwycięsko je przełamią. Selekcja pod tym względem jest bardzo ważna, przynajmniej równie ważna, jak selekcja uzdolnień intelektualnych i talentów; szkoła winna i w tym kierunku działać. Stanowiska wyższe, odpowiedzialne, kierownicze wymagają silnych i samodzielnych charakterów i te należy cenić i promować, a tępić kauczukową giętkość, chwiejność, obłudę, lizusostwo...

Ludwik Jaxa Bykowski.

POLSKIE ELITY RZĄDZĄCE

(UWAGI)

Elita w znaczeniu grupy mającej decydujący wpływ na rządy nie może rekrutować się ciągle z jednej i tej samej warstwy, stanowiącej nieznaczną część społeczeństwa. Musi uzupełniać się stale najwartościowszemi jednostkami z warstw innych, ulegać odświeżaniu. Jeżeli proces ten jest wstrzymany, elita się zamyka, to powstaje zjawisko anormalne, że przeważają w niej elementy niezdatne do rządów, zdegenerowane, a najwartościowsze elementy pozostają poza nią. Tworzą one nową elitę, chwilowo jeszcze nie rządzącą. Równowaga społeczna staje się chwiejną i pierwszy silniejszy wstrząs zmiata ze szczytu elitę mało wartościową, a wprowadza w jej miejsce nową. Tak się przedstawia w najogólniejszym rysie teorja krążenia elit Vilfreda Pareto.

Pamiętając o tej powszechnie znanej teorji warto przypatrzeć się rządom Polski. W Rzeczypospolitej przedrozbiorowej elitą był stan szlachecki i on wyłącznie miał wpływ na rządy. Pojęcie stanu zawiera już w sobie pojęcie ekskluzywności. Wchodziły jednakże do tej elity elementy świeże, wnoszące nowe wartości, czy to drogą wypłynięcia z ogromnej masy szlachty chodaczkowej, czy też drogą nobilitacji, jak np. liczne mieszczańskie rody krakowskie, później nieraz obejmujące kierownicze stanowiska w elicie. Bez kwestji, nowych tych soków ożywczych było za mało. Doprowadziło to do tego, że przeważały pod koniec Rzeczypospolitej w stanie szlacheckim jednostki o małej wartości moralnej, na niskim stopniu rozwoju umysłowego. Utrzymywały się one w elicie tylko dzięki przynależności do stanu oraz połączonemu z tem posiadaniu własności ziemskiej. Upadek ten swój, a pośrednio i późniejszy upadek Rzeczypospolitej, zawdzięcza elita szlachecka zupełnemu unicestwieniu innych stanów i ich ambicyj politycznych, którego dopięła identyfikując interesy państwowe z interesami swego stanu celem osiągnięcia jaknajwygodniejszych warunków bytu dla siebie. Elita szlachecka nie miała więc skąd się odświeżyć, nie miała szerokiego dla siebie podłoża, a elita nowa, jeśli się tworzzyła, nie miała czasu się odezwać. Przyszły rozbiory.

Zrozumienie konieczności wciągnięcia najlepszych sił wszystkich stanów do pracy dla dobra narodu jako całości, zrozumienie konieczności rozszerzenia podłoża dla selekcji elity na cały naród bije dopiero z kart Konstytucji 3-go Maja i z Połanieckiego Manifestu Kościuszki. Niestety zapóźno, bo już bez skutków praktycznych.

Rozbiory przerywają naturalny rozwój stosunków. Nad narodem rozdartym na trzy części władzę sprawują najeźdzcy. Z powodu braku własnego państwa nie może się wytworzyć rodzima elita rządząca. Narodem rządzi opinja narodowa, a namiastką elity jest warstwa, która nią kieruje. Zupełnie więc odbiegamy od rozwoju państw europejskich.

Następuje powolny, ewolucyjnie idący upadek wpływów ziemskiej szlachty. Włościanie zostają uwłaszczeni kolejno w trzech zaborach, wzmaga się powoli pozycja mieszczaństwa. Powstanie 1863 r. obejmuje nietylko ziemską szlachtę, ale także mieszczaństwo i inteligencję miejską, która się już formuje. Inteligencja miejska tworzy się z mieszczaństwa oraz ze szlachty, której wielkiej, najbardziej wartościowej części powstanie majątek zabrało, a później i z warstw ludowych. Przechodzi później do inteligencji miejskiej i ta szlachta, która ziemię utraciła wskutek kryzysu rolnego z lat 1881 91. Kierownictwo opinja narodową dostaje się w ręce warstwy inteligencko-plutokratycznej, w ręce burżuazji. Królują hasła pozytywizmu, który patrjotyzm pojmuje jako pracę nad powiększeniem bogactwa i stanu posiadania narodu. Wreszcie budzą się znowu w narodzie dążenia i nadzieje odzyskania własnej państwowości. Różnie one sobie tę państwowość wyobrażają, na różnych chcą ją oprzeć podstawach. Wszystkie w każdym razie wychowują w kierunku walki, niszczenia form istniejących.

Nadzieje te urzeczywistniły się. Wybuchła wojna światowa, Polska zmartwychwstała. Polacy zrzucili obce rządy, sami objęli władzę nad swem państwem. Zjawiła się rodzima elita rządząca. Jednakże stukilkudziesięcioletnia przerwa w istnieniu polskiej państwowości nie mogła nie spowodować pewnych następstw. Przez ten czas bowiem brak było wszelkiej szerszej działalności, w której mogliby rozwinąć swe charaktery i zdolności rządzenia ci, którym przypadło w udziale wejść do elity Polski niepodległej. Nawet więc ludzie o największych danych nie umieli rządzić poprostu z powodu braku tradycji polskich rządów. Zadania zaś tej elity wobec ówczesnej sytuacji państwa, które trzeba było organizować w warunkach bardzo ciężkich, były niebywale trudne. Nie wszyscy w dodatku w elicie tej byli na swem miejscu, wojna bowiem przewróciła do pewnego stopnia porządek społeczny i na wierzch wyszły jednostki kulturalnie zupełnie niewyrobione i nieprzygotowane politycznie. Nadomiar złego wreszcie wśród elity tej panował chaos poglądów. Ludziom, wyrosłym w różnych światopoglądach i przywykłym do pracy raczej negatywnej, psychicznie było trudno wziąć się do organizowania, a intrygi utrudniały współpracę w rządach i skonsolidowanie się tej ad hoc powstałej elity. Zaradzić temu mógł tylko bieg czasu i budzenie się zdrowych instynktów w społeczeństwie. Rzeczywiście też w 1926 r. zaczyna się już elita konsolidować. Ośrodkiem konsolidacji było stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Tymczasem w maju 1926 r. inna elita drogą przewrotu zdobyła władzę. Grupa, niezadowolona z perspektyw skonsolidowania się elity pod egidą narodową, wykorzystała niezadowolenie z dotychczasowych rządów i opierając się na niem zepchnęła siłą elitę poprzednią. Obecnie rządząca ta elita maskuje się wysuwaniem na plan pierwszy dobra państwa i przymiotnika „państwowy" we wszystkich przypadkach, gdyż łatwo jest mówić o państwie, gdy utożsamia się jego dobro ze swojem. Jest to parawan dla sposobu myślenia materjalistycznego i indywidualistycznego. Celem tej elity jest władza dla władzy samej. Wyrazem tego jest jej projekt konstytucji, przez którego przeprowadzenie, czując że wreszcie w społeczeństwie przebierze się miara cierpliwości na naigrawanie się z moralności, czując niepewność sytuacji, chce sobie w sztuczny sposób stworzyć prawną konstrukcję utrzymania się przy władzy. Ta elita kostnieje. Nowych elementów wchodzi do niej mało, a jeżeli wchodzą, to można bez przesady powiedzieć, że tylko ci, którym interesy materjalne tak dyktują, szukający godności i stanowisk oraz idący drogą najmniejszego oporu, a więc elementy najmniej wartościowe w społeczeństwie. Gdy elita nie skupia najwartościowszych elementów społeczeństwa i nie odnawia się niemi, równowaga społeczna staje się chwiejną...

Najbardziej wartościowe elementy pozostają poza tą elitą rządzącą. Tworzy się nowa elita. To narodowcy i młode narodowe pokolenie. Zupełnie inaczej pojmują oni rolę elity, niż obecna elita rządząca. Młode pokolenie narodowe uważa, że do elity ten tylko może należeć, kto jest do tego stopnia zespolony z narodem, że cele narodu postawił jasno ponad wszystkie swoje inne doczesne cele. Pojęcie władzy dla władzy jest dla niego niepojętem. Władza istnieje poto, żeby ci co ją pełnią realizowali według swego sumienia najlepiej cele narodu. Sprawowanie władzy jest obowiązkiem jednostek do tego najzdatniejszych z pośród całego narodu, nie może dawać korzyści materjalnych ani specjalnych praw ponad te, które się danej funkcji słusznie należą.

Takie postawienie kwestji elity wymaga wysokiego poziomu moralnego jednostek. Młode pokolenie narodowe zdaje sobie doskonale z tego sprawę. Wychowuje się ono w atmosferze walki. Walczy z materjalizmem, psychologją użycia, pojęciem władzy jako źródła korzyści i ze wszelkim brudem — przeciwstawia im swój idealizm, psychologję ofiary, pojęcie władzy jako służby narodowej, swą czystość. Rozumie ono konieczność kształcenia charakteru jednostki na zasadach katolickich, ściśle związanych z jego światopoglądem. Wie, że musi mieć wewnętrzną siłę moralną, bo walka którą wypowiedziało, walka o duszę narodu musi się rozegrać w płaszczyźnie i na podstawie moralnej. I wszystko jedno czy jako grupa w społeczeństwie, czy w przyszłości elita rządząca, ruch narodowy zawsze będzie zwracał uwagę na poziom moralny jednostki w narodzie.

Ważne są następstwa naszego pojmowania elity, które jest koncepcją dotychczas najdoskonalszą w dziejach elit rządzących Polską. Naród jest bez żadnej wątpliwości najwłaściwszą i najszerszą podstawą selekcji elity. Szerokość tej podstawy oraz kryterjum selekcji, polegające na pełni oddania się służbie narodowi, zapewnią najlepszy dobór elity, odświeżanie się jej najwartościowszemi elementami. Polityka prowadzona przez tak pojętą elitę uzyska najkonsekwentniejszą ciągłość, określićby to można jako bezosobowość ideową, gdyż wszystko jedno kto będzie w danej sytuacji decydował, czy poprzednik, czy następca, postanowienie poweźmie z taką samą znajomością rzeczy i dla tego samego celu, dobra narodu jako całości. Doskonale płynna, elita ta nie skostnieje póki żywe w narodzie będą najświętsze uczucia narodowe. Rządy tej elity trwać i stanowić będą epokę!

K. Torski.

Kto popiera żydów?

„Głos" zwrócił uwagę polskiego społeczeństwa w artykule p. t. „Zażydzenie muzyki lekkiej" na nieprawdopodobne wprost stosunki w tej dziedzinie.

W związku z tem zainteresował mnie 9 numer — gwiazdkowy — (!!!) gazetki „Co czytać", wydawanej przez jedną z poważnych firm wydawniczych w dziale: „Co śpiewamy i gramy w święta" (!!!) Czytamy — (dosłownie):

MUZYKA LEKKA. Najwybitniejsze przeboje sezonu:
Melodje z dźwiękowca „12 KRZESEŁ" (muzyka Z. Dana): 1) Po co? Po co? 2) Może kiedyś. 3) Wszystko będzie dobrze.
Z dźwiękowca „SZPIEG W MASCE" (muz. H. Warsa) piosenka H. Ordonówny „MIŁOŚĆ I WSZYSTKO"; „WINO, TY I JA" i „MOŻE DLA NAS TEŻ" (muz. Z. Wiehlera); „NAJMILSZY WALCZYK" (muz. H. Pewznera); „CYGAŃSKIE SKRZYPCE" (H. Rosnera); „STARY JOSEL" (J. M. Ferszki); „NIE WIERZ MI" (Z. Górzyńskiego); „KILKA SŁÓW" (Juranda); KOMPOZYCJE J. PALESTRA z filmu „Zabawki".

Na 9 nazwisk, (jak stwierdziłem) tylko dwa są polskie. A przecież mamy kompozytorów tej miary co: Maklakiewicz, Rybicki, Łebkowski, dalej Lewandowski, Dzięgielewski, Budzyński, Cichoszewski, Straszyński, Kwieciński, Jaworski i i., których utwory są grywane na balach, wieczorkach, w kawiarniach i gorąco przez publiczność oklaskiwane i pożądane.

Wydawcy muszą liczyć się z nastrojami społeczeństwa, które ma już dość żydowskiej muzyki lekkiej. Jeśli nadal konsekwentnie lekceważone będą życzenia społeczeństwa w tym zakresie, to wówczas dojdzie niewątpliwie do systematycznego bojkotowania tych wszystkich, którzy popierają żydowską muzykę lekką itd.

Be-j.

Na froncie walki.

FLIRT, KTÓRY SIĘ OPŁACA.

Piętnastolecie powstania wielkopolskiego minęło. Z tej okazji szczególnie prasa prorządowa poświęciła dużo miejsca Wielkopolsce. Jeśli chodzi o ton artykułów, to w każdem niemal słowie przebija twierdzenie, że Wielkopolska, która dotąd była i to podobno „przypadkowo" domeną Narodowej — Demokracji otrząsa się obecnie z „politycznego letargu".

I nietylko politycznego, raczyli nawet panowie zauważyć — „wzrost kulturalnych zainteresowań" tej tak bardzo „zmaterjalizowanej dzielnicy", zapominając oczywiście, że w tem miejscu dopuszczają się najordynarniejszego kłamstwa i obelgi pod adresem ziemi Libeltów, Cieszkowskich, Marcinkowskich, Przybyszewskich, Kasprowiczów i wielu innych.

Gdy idzie o te rzekome przemiany polityczne oblicza Wielkopolski, to jakoś piszących o tem panów publicystów nie stać było na chociażby jeden argument, świadczący o tych pocieszających dlań metamorfozach. Widocznie czytelnicy przymusowi — „gazetae adscripti" — czyli wszystkie urzędy, tych przekonywujących argumentów nie potrzebują, jako że są instytucjami hierarchicznie podporządkowanemi.

Jakże śmiesznie przytem wygląda przypadkowość wpływów Obozu Narodowego, który po tylu latach zdecydowanej z nim walki okazuje się twierdzą niezdobytą. Wystarczy tu stwierdzić, że nie kto inny, jak t. zw. „sanacja" wylądowała tu na zachodzie skutkiem rzeczywiście tylko przypadku.

Zajęła się prasa prorządowa („Gazeta Polska", „Kurjer Poranny") także życiem gospodarczem Wielkopolski, szczególnie zaś przemysłem cukrowniczym, który za to jak zwykle musiał dobrze ogłoszeniami zapłacić. To chyba jedyny argument wzrostu nastrojów prorządowych no i „niekołtuństwa" naszego zachodu, z którym flirt zawsze jeszcze się opłaca.

NIEBEZPIECZNE DYSPROPORCJE.

Nowy rok przyniósł urzędnikom niespodziankę w postaci t. zw. zaszeregowania do nowych grup uposażeniowych, które jest faktycznie poważnem obniżeniem poborów szerokim rzeszom urzędników średnich i niższych. W związku z tem powstały bardzo niebezpieczne dysproporcje, których jaskrawym przykładem są pobory premjera 6 500 zł miesięcznie i urzędnika XII kat. — 100 zł miesięcznie!

Być może, że zestawienie poborów premjera i urzędnika 12-stego stopnia ktoś uzna za czystą z naszej strony demagogję, lecz my to czynimy z tem głębokiem przeświadczeniem, że Polskę w dzisiejszej dobie nie stać na tak daleko idące różnice, które ostatecznie deklasują i popychają na dno nędzy niższych urzędników, obarczonych najczęściej licznemi rodzinami w przeciwstawieniu do wyższych dygnitarzy, których żony — macierzyńsko — świadome rodzić nie chcą.

Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo moralne i społeczne. Pauperyzacja setek tysięcy urzędników pchnie niejednego na śliską drogę, a co najważniejsze, odbije się fatalnie na naszej dynamice populacyjnej. Takich reform Polsce nie potrzeba, gdyż przynoszą one tylko szkodę narodowi i państwu. Ale być może potrzebne są komu innemu...

ROZBROJENIE CZY DOZBROJENIE?

Okres świąt Bożego Narodzenia był wyjątkowo ruchliwy w zakresie polityki międzynarodowej.

Między innemi odbyło się spotkanie ministra spraw zagranicznych Anglji, Simona z Mussolinim. Benesz — minister spraw zagr. Czechosłowacji i Hymans — min. Belgji zjechali do Paryża, gdzie odbyli szereg poważnych konferencyj.

Między Berlinem i Paryżem odbywają się rozmowy rozbrojeniowe, w których Francja chce rozbrojenia, a Niemcy dozbrojenia.

Prezydent St. Zjednoczonych Roosewelt wygłosił wielką mowę o pokoju i Lidze Narodów, stawiając trzy postulaty konieczne do pacyfikacji świata:

1. zlikwidowanie we wszystkich państwach broni zaczepnej, a zabezpieczanie granic jedynie fortyfikacjami;
2. przyjęcie przez wszystkie narody i państwa deklaracji o nieagresji;
3. utrzymanie całkowitej powszechności tych zobowiązań, jakie byłyby powzięte.

Poza tem podkreślił wielkie znaczenie Ligi Narodów w strukturze pokoju świata.

Równocześnie niemal na C. K. W. Sowietów kom. Litwinow wygłosił exposé o polityce zagranicznej Rosji, w którem podkreślił agresywność Niemiec i niebezpieczeństwo Japonji dla Sowietów. Podniósł również i podkreślił dobre wzajemne stosunki polityczne Rosji i Ameryki, Francji, Turcji i Polski oraz pozytywny stosunek państwa sowieckiego do Ligi Narodów.

Rzeczą najbardziej charakterystyczną w tych wszystkich poczynaniach polityki międzynarodowej jest to, że każda niemal mowa tego czy innego męża stanu zaczyna się pacyfistycznie a kończy się zawsze: „...i dlatego Sowiety muszą się zbroić... Niemcy nie mogą pozostać bezbronne... Włochy muszą być silne... itd. itd." W tych paradoksach rzeczywistości tkwi jednak głęboka prawda, że gotowość do wojny, to najlepsza narazie recepta na pokój.

Jan Rus.

Stawiają na komunizm i... katolicyzm

Zwycięstwo narodowego socjalizmu w Niemczech zmusiło do zastanowienia się wszystkich wrogów nacjonalizmu w Polsce, czy też tylko pozycja ich jest dość mocna. I widocznie nie czują się zupełnie pewnie, skoro szukają na wszystkie strony oparcia, skoro chętnie widzieliby fakty, któreby im tę pewność gwarantowały. Stawiają więc najpierw na komunizm. Charakterystycznem jest, co na ten temat pisze p. Ant. Słonimski:

„Komunista z Rosji jest sojusznikiem i przyjacielem politycznym. Komunista polski — wrogiem i zdrajcą. Czyż w tym stanie rzeczy porozumienie polsko-sowieckie może mieć głębsze znaczenie? Stanowczo konieczne jest uzdrowienie tej przyjaźni politycznej. Jedyną rozsądną drogę stanowi wzajemny kompromis. Przyznanie w Sowietach większej swobody politycznej i zalegalizowanie partji komunistycznej w Polsce. Wobec zdecydowanej zmiany polityki sowieckiej i upadku programu Komiternu legalizacja ta wydaje się niemal formalnością, ale ważną i płodną w znaczeniu. Prawdziwa i pogłębiona polityka sojuszu z Sowietami, doprowadzona aż do przyjęcia wszystkich pozytywnych zdobyczy, jakich dopracowały się Sowiety, to najlepsza gwarancja pokoju i znaczenia politycznego Polski. Istotne porozumienie z hitlerowskiemi Niemcami jest niemożliwością, ale między Polską a Sowietami nie stoi nic na przeszkodzie prócz nałogów myślowych i nietolerancji politycznej. Młodzież niemiecka, podniecana dopingiem szowinistycznym, może się stać groźną dla pokoju świata. Młodzież sowiecka ma wiarę i entuzjazm dla budownictwa socjalistycznego. Cóż dać młodzieży polskiej, jeśli nie można jej nawet dać pracy? Czyż w te ręce, które żebrzą pracy, mamy wetknąć karabin? Postawa obronna nie jest postawą twórczą. Jedyną godną drogą, gwarantującą rozwój cywilizacji, kultury i twórczości, to budowa socjalizmu w Polsce przy zachowaniu liberalizmu i wolności osobistej, przy ścisłem politycznem przymierzu z Rosją i utrzymaniu wszystkich cech różniących Polskę europejską od Rosji. Do tej wielkiej misji przystąpić może rząd obecny, rząd silny i składający się z ludzi, którym nieobce były ideały Polski socjalistycznej. Czyż ta droga nie jest jedyną wyraźnie zarysowaną drogą we mgle naszej trudnej epoki?"

Uwagi te są bardzo charakterystyczne nawet w tych momentach, kiedy p. Słonimski wypowiada pośrednio pewne zastrzeżenia w odniesieniu do komunizmu (liberalizm, wolność osobista nawet komunizmowi nie dowierzają), zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę jego żydowskie pochodzenie. Jedna jest jednak myśl w tych uwagach, której właściwie należałoby przyklasnąć, a mianowicie legalizacja partji komunistycznej w Polsce. Takie postawienie sprawy mogłoby wiele wyjaśnić, naprawić atmosferę moralną i przyspieszyć rozgrywkę. Przynajmniej raz musieliby ludzie odkryć przyłbicę. Twierdzimy bowiem, że zasięgi komunizmu w Polsce są dziś olbrzymie. Czyż wielu jest dziś w Polsce takich, którzy reprezentując rzekomo szczyty kultury i twórczości polskiej, mają na zagadnienie to zdecydowanie negatywny pogląd? Cały szereg twórców i pisarzy przeważnie Żydów opowiada się wyraźnie za komunizmem, reszta wypowiada pewne zastrzeżenia przy akompanjamencie komplementów i uznania. Obrzydliwość sytuacji polega na jej niejawności i zaklamaniu.

Sfery wrogie nacjonalizmowi są sprytne. Wiedzą, że stawianie wszystkiego na jedną kartę jest niebezpieczne, że trzeba wyzyskać wszystkie możliwości. Obok komunizmu więc stawiają na katolicyzm, na katolicki uniwersalizm itd. „Wiadomości Lit.", które niedawno wydały numer sowiecki, otwierają dodatek „Ze Świata Katolickiego". Ten sam p. Kulka-Laskowski, który jest entuzjastą systemu komunistycznego aż do jego „metod realizacji" włącznie i który pisze o nowej moralności w piśmie „Legjonu Młodych", znajduje równocześnie czułe słowa dla katolicyzmu pewnego określonego typu. Posłuchajmy jego słów:

„...Wiadomości Literackie" realizują bardzo dawne zamierzenie i zaczynają informować swoich czytelników o tem, co się dzieje w świecie katolickim. Chwila jest przełomowa: integralne państwo faszystowskie z jednej strony, niemiecki „Totalitätsstaat" z drugiej likwidują dawną postać katolicyzmu..."

Dzisiaj niema we Włoszech dawnej wielkiej partji katolickich popolarow, niema w Niemczech potężnego ongiś centrum katolickiego, we Francji monarchiczno-katolicka „Action Française" głosiła ustami Maurrasa „katolicyzm ateistyczny" i została potępiona przez Rzym. I właśnie w chwili dla katolicyzmu tak ważnej zaczyna się jego odrodzenie we Francji już nie przez politykę, jak to się robiło dawniej, ale od strony serc i sumień. Jeden z największych przedstawicieli tej odnowy katolickiej, Maritain, ex-kalwin, wnosi do tej odnowy śmiałą myśl, wielką energję i wysoką czystość intencyj. Królestwo Boże nie potrzebuje dragonad Ludwika XIV. Maszis, autor głośnej „Obrony Zachodu" jest przedstawicielem uniwersalizmu katolickiego, Claudel Bernanos, Mauriac i in. reprezentują nową literaturę katolicką. Ten ruch laicki, rozwijający się na gruncie doktryny katolickiej, ma przed sobą przyszłość. W każdym razie ma ciekawą i poważną teraźniejszość, godną poznania. Niewiadomo mi nic o tem, aby ten wielki i głęboki ruch francuski był u nas referowany. Gdy więc dowiedziałem się, że „Wiadomości Literackie" zamierzają informować swoich czytelników o wszystkiem, co się dzieje we współczesnym świecie katolickim, ucieszyłem się szczerze i napisałem do pierwszego dodatku: „Ze Świata Katolickiego" 33 wiersze, informujące, czem ma być ten nowy dodatek „Wiadomości Literackich".

Ciekawe, coby oni zrobili z tym katolicyzmem w swojem państwie komunistycznem. Dziś w każdym razie uważają go za sprzymierzeńca.

Mgr. V. B.

O zwrot do polskiej pieśni

Żyjemy w czasach, które zaiste przesycone są dziwną atmosferą pozornie efektownych błyskotek i szumnych, krzykliwych haseł, owianych nienaturalnym nimbem „ducha czasu". Depresja wymagań kulturalnych i estetycznych ogarnia dziś nietylko starszą generację społeczeństwa, ale dotyka w sposób bardzo wymowny młode pokolenie. Nie zastanawiając się nad przyczynami ogólnego spadku poziomu naszego życia kulturalnego, musimy, niestety, stwierdzić, że występuje on zarówno w odnoszeniu się społeczeństwa do literatury, jak i do muzyki, która odgrywa może najbardziej dominującą rolę w dziejach kultury duchowej człowieka. Czasy nasze z potężnym przemysłem, ogromną wiedzą, mnóstwem wynalazków i książek — to niby wymarłe pustkowie, zapełnione wspaniałemi szczątkami, lecz pozbawione strumyków i kwiatów, rzek i lasów. Ponad tem pustkowiem błąka się potężny genjusz, który mógłby wzbudzić w niem życie, — genjusz, w którego sercu tkwi istota tego życia. Jest nim genjusz muzyki!

Gdy dotknie nas czasem swemi majestatycznemi skrzydłami, — czujemy młodość i piękno w całej ich krasie. Ale jakże krótkie są te chwile i jakże obco czuje się ów genjusz w naszem środowisku. Genjusz muzyki, który oskrzydlał całą cywilizację ludów starożytnych, wnikał w ich wymowę i poezję, jest między nami osamotniony. Jak długo będziemy krainą dla niego obcą i niedostępną, jak długo będziemy nieczuli na jego ożywcze, zbawienne działanie, — zależy to od nas samych, od naszego ustosunkowania się do jego wielkości i piękna, a więc do piękna muzyki, która była i będzie najbardziej ważkim czynnikiem kulturalnym i wychowawczym każdego społeczeństwa.

Kiedyś może ukształtuje się w ludzkości potrzeba i zrozumienie piękna jako podstawy rozwoju jednostki, godności i harmonji społeczeństwa. Może odżyją zdecydowane pierwiastki duchowej kultury, uśpione zatruwającemi narkotykami „ducha czasu", pospolitością i brzydotą. Nadejdzie może wreszcie moment wyzbycia się fałszu, bezużyteczności i małostkowości, czem tak bardzo nacechowane są dzisiaj wymagania kulturalne całego legjonu społeczeństw.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że najbardziej powołane do krzewienia kultury muzycznej przybytki, jakiemi są teatry i sale koncertowe, świecą dziś przeważnie pustkami, — jeżeli weźmiemy pod uwagę zastraszającą wprost i nic dobrego nie obiecującą frekwencję publiczności w kinach i kabaretowo-rewjowych teatrzykach o specjalnie „dobranych" programach, mało zresztą artystycznych i wartościowych, — dochodzimy do wniosku, że istotnie ogniska naszych kulturalno-muzycznych wymagań — to jedno wielkie zachwaszczone pustkowie, na którem nie wzejdą łatwo kwiaty piękne i szlachetne.

— I czemu to przypisać? — pytamy. — Jakie są przyczyny upadku, jakie są przyczyny depresji naszych wymagań estetycznych i artystyczno-muzycznych? Mówimy powszechnie: kryzys, troski, kłopoty codziennego życia... i walka o byt — oto czynniki, które zniewalają nas do przejmowania rzeczy lekkich i tylko lekkich, lekkich i małostkowych, banalnych i niepięknych, a nawet często brudnych i zatruwających duszę niejednego słuchacza, na dnie której tkwią uśpione pragnienia rzeczy głębszych, szlachetnych i prawdziwie pięknych, pełnych poezji i czaru.

Czyż brak nam dzieł i utworów muzycznych, któreby mogły rozdmuchać tlące iskry najszlachetniejszych porywów i uniesień? Czy nie stać nas na to, byśmy się mogli zdobyć na słuchanie pieśni godnych i pewno nie mniej pięknych jak te, któremi karmią nas dzisiejsi „autorowie" i „kompozytorowie", piszący z tupetem i hałasem nie dla sztuki i nie dla ducha i serca, lecz jedynie dla zysków materjalnych i dla deprawacji naszego młodego pokolenia? Czy naprawdę brak nam kompozytorów wielkich i dobrych, że szukamy innych, których nazwiska przynoszą ujmę naszemu narodowi i naszej muzyce?

Niech przeminą bez echa niezdrowe i mdłe piosenki „ducha czasu", ustępując miejsca prawdziwej polskiej pieśni. — pieśni Karłowicza, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Nowowiejskiego i wielu innych twórców muzycznych! Niech przeminie powszechnie utarte mniemanie, że muzyka — to jedynie rozrywka, jak wiele innych!

Niech w duszach naszych zacznie królować pieśń w całej swej dostojności i w całym swym majestacie, bo ona jest duszą rzeczy wielkich, — bo ona króluje między ziemią i niebem!

Marjan Łebkowski.

Filister gnębi Sienkiewicza

Od czasu do czasu jesteśmy świadkami ataków na Sienkiewicza. Od czasu do czasu tabun guwernantek po złem przeczytaniu jakejś książeczki o wychowaniu, po przełknięciu kilku pedagogicznych pigułek i popiciu ich pacyfistyczną wodą, w towarzystwie niedokształconych belfrów i reformatorów z pierwszego roku polonistyki, dosiada ulubionego konika i cwałuje przez twórczość Sienkiewicza niczem chorągiew pancerna Skrzetuskiego.

Niestety nie zawsze można powiedzieć, aby ci, którzy biorą na siebie obronę twórczości Sienkiewicza mieli w sobie wiele z wytrawności kozackiej piechoty. Nie wydaje się bowiem, aby gołosłownym wrzaskiem „wara!" i przekornem powtarzaniem że twórczość Sienkiewicza jest niedościgłym wzorem we wszystkich kierunkach, można kogokolwiek przekonać, raczej takie stawianie kwestji musi zgóry budzić niechęć do obrońców, a pośrednio i do Sienkiewicza.

Oczywiście w takich warunkach nikt nikogo nie jest wstanie przekonać, ani też czegokolwiek sobie wyjaśnić. Ale jest na to rada, są stare wypróbowane metody demokratyczno-parlamentarne. A więc w pewnym momencie ktoś, co przez cały czas dyskusji nie miał nic do powiedzenia, nagle uprzytomnił sobie swoją olbrzymią rolę, wstaje i stawia wniosek o jej zamknięcie i przystąpienie do głosowania. Naturalnie — głosować! Głosują i ...Sienkiewicz nie przechodzi. Sienkiewicz przepadł — coprawda kilku głosami,... w każdym razie. Usunięto go z lektury szkolnej. Sienkiewicza niema. Zadowolenie... A jednak!

*

Daleko już jest po północy, a gdzieś na zapadłej wsi, w nieogrzanej chacie, z żołądkiem skręcającym się z głodu po suchym chlebie z wodą, ktoś czyta i czyta.

Daleko już jest po północy, a we wspólnej proletarjackiej izbie przy znalezionej na śmietniku świecy i przekleństwach tych, którym w spaniu przeszkadza, ktoś czyta i czyta...

Daleko już jest po północy, a w pełnym wygód mieszkaniu burżuja, ktoś czyta i czyta. Czyta — a w duszy zaczynają drgać te struny, które dotychczas tłumiło wygodnictwo i lenistwo, rodzą się nowe aspiracje, kto wie czy nie rodzi się tu właśnie i w tym momencie przyszły wódz proletarjatu.

Sienkiewicz żyje — czyta go młodzież cała. Nad rozwrzeszczaną salą rajcujących i głosujących inteligentów jawią się chłopięce główki z uśmiechem politowania.

Bo jest w Sienkiewiczu „coś", czego nie zdoła zniszczyć ani najzacieklejszy atak, ani też niedołężna obrona. Tem „czemś" jest, jeżeli tak można powiedzieć, duch awantury, atmosfera przygody. Kogóż z czytelników Sienkiewicza obchodzi to, czy fakty opisywane przez niego są zgodne z historją czy nie, kogoż obchodzi nawet i to, jeżeli ktoś udowodni, że Sienkiewicz był człowiekiem płytkim i poglądów reakcyjnych. Zostanie to, co najważniejsze, to, co przesłania wszystko, atmosfera przygody, ryzyka, awantury to, co stanowi zarodek wszelkich kulturalnych zdobyczy, bez czego nie byłoby całej naszej kultury i cywilizacji, nie byłoby wynalazków, odkryć, nie byłoby Ameryki i... towarzysze i towarzyszki — Magnitogorska i Dnieprostroju.

Wydaje się więc, że z punktu widzenia wychowawców, bez względu nawet na ich ideowe zabarwienie, usunięcie Sienkiewicza ze szkoły jest nonsensem. Reforma ta może przynieść zawód tym, którzy sobie po niej tak dużo obiecują. Młodzież prana z wszelkich bezinteresownych uczuć i poświęcenia, zarażana materjalizmem i przedwcześnie zamieniana w starców może się okazać złym materjałem nawet na komunistów.

Jest jednak ktoś, którego triumfem jest usunięcie Sienkiewicza ze szkól — filister. Ten, któremu obcy jest wszelki zmysł ryzyka i wszystko to, co odbiega od jego pojęcia „mieszczańskiej cnoty". Każdy wie ile to kłopotów, rad rodzinnych wywołuje awanturnik, który się czasem zjawi na tle poprawnej mieszczańskiej rodziny, a ile zarazem cichej i mimowolnej sympatji wśród pomstujących na niego wujków i starych ciotek. Ten filister będzie zasadniczo patrzał na Sienkiewicza z sympatją, będzie się poddawał jego urokowi i miłemu dreszczykowi, zmysł jednak samozachowawczy gatunku filistrów nakazywać mu będzie zwalczać tego, który może sączyć w duszę zaród niepokoju, rodzącego „niezdrowe ambicje" i bunt. Zresztą filister ma z Sienkiewiczem z innego jeszcze powodu na pieńku. Znakomity pisarz wpadł na nieszczęśliwy pomysł „ubohaterzenia" mieszczucha i zabieg się nie udał, stąd dąsy i pretensje do portrecisty, że małości nie umiał zatuszować i że ona tak wszystkiemi bokami wylazła.

W starożytnej Grecji wychowywano młodzież na Iliadzie. Wychowywano i wtedy, kiedy etyka Achillesów, Odysseuszów nie była już z pewnością etyką Greka w całej rozciągłości; Grecja na tem źle nie wyszła. Na Iliadzie wychowywali się bohaterzy z pod Maratonu, Salaminy, Termopil — którzy Grecji wywalczyli wolność.

Em-es.

GŁOS REGJONALNY

Program regjonalizmu polskiego

Przed kilku już laty Rada Naukowa Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych wypracowała w głównych zarysach program regjonalizmu polskiego, który poniżej przytaczamy w całości, a który zarazem stanowi doskonały materjał do dyskusji oraz drogowskaz działania w tym kierunku.

I. Jedność państwowa i zróżnicowanie terenowe.

1. Równowaga autorytetu państwa i wolności obywateli, interesów lokalnych i potrzeb całości, jest podstawą jedności państwa.

2. Pełna swoboda rozwoju materjalnych i duchowych indywidualności terytorjalnych ziem polskich (regjonów), stwarza podstawę dla racjonalnego podziału pracy, rozwoju energji twórczej społeczeństwa i bogactw kultury.

II. Życie gospodarcze.

1. Każda ziemia polska (regjon) winna mieć swój własny typ gospodarczy, odpowiadający warunkom naturalnym, ludnościowym i kulturalnym danego terytorjum. Na jedność gospodarczą państwa składa się harmonijne współistnienie regjonów gospodarczych, różnorodnych w typie gospodarczym, a możliwie zbliżonych w poziomie.

2. Regjonalizm koordynuje, budzi inicjatywę i uświadomienie społeczne w kierunku:

a) badań naukowych i tworzenia terytorjalnie zindywidualizowanych programów gospodarczych,

b) pracy nad podniesieniem poziomu gospodarczych indywidualności terytorjalnych.

3. Regjonalizm dąży do realizacji postulatów przez organizację związków lokalnych, oddziaływanie na opinję i przygotowanie fachowe ludzi, związanych swą pracą z działalnością samorządu ogólnego i gospodarczego. Pomieniona sfera oddziaływań obejmie również zrzeszenia zawodowe i ruch spółdzielczy.

III. Życie społeczne.

1. Regjonalizm dąży do takiego ukształtowania administracyjnego państwa, któreby zapewniło rozwój należyty indywidualnym wartościom gospodarczym i kulturalnym poszczególnych regjonów. Powyższemu postulatowi odpowiada decentralizacja administracji wewnętrznej, nie naruszająca jednolitej i sprężystej administracji państwowej.

2. Szeroki samorząd, współdziałający z administracją publiczną, swym zakresem działania objąć winien wszystkie zadania istotne dla rozwoju indywidualności centrów lokalnych, gospodarczych i kulturalnych.

3. Regjonalizm dąży do zapewnienia administracji publicznej zindywidualizowanych i dostosowanych do potrzeb lokalnych przepisów prawnych.

IV. Życie kulturalne.

1. Praca społeczno-kulturalna, przystosowująca się do miejscowych warunków fizjograficznych, etnicznych i społeczno-gospodarczych, powinna być stale w organizacyjnej łączności z naukowem badaniem warunków.

2. Podstawą ścisłej dążności życia regjonalnego z nauką są muzea regjonalne w ośrodkach fizjograficznych, historycznych i gospodarczych. Muzea regjonalne są stacjami naukowemi oraz instytucjami pracy oświatowej i społecznej; jako takie — muzea regjonalne koordynują działalność wszystkich istniejących na danym terenie stowarzyszeń i związków wszelkiego rodzaju przy zachowaniu ich całkowitej autonomji, pod znakiem współdziałania dla jednego wspólnego celu: poznania dziejów, wartości i warunków rozwoju poszczególnych regjonów Polski.

3. Regjonalizm dąży do jak najszerszego związania pracy wychowawczo-oświatowej w szkole i poza szkołą ze środowiskiem własnem przez lokalizację całokształtu przedmiotów nauczania.

4. Regjonalizm w twórczości literackiej polega na wskazaniu w całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższem otoczeniem.

Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt kultury danej okolicy, jako rezultat działań człowieka o pewnych właściwościach rasowych i odziedziczonych tradycjach na rodzimym terenie — to sprawy najbliższe dla regjonalizmu literackiego. Ma on kult dla wyzyskania w zakresie tematów literackich podań miejscowych, zdarzeń historycznych oraz wszystkiego, co może dać ludowa tradycja literacka. Łącznie w zakresie historycznym i krytyczno-literackim regjonalizm zwraca szczególną uwagę na to, jakie warunki terenu i rasy sprzyjają większemu lub mniejszemu udziałowi danej okolicy w twórczości literackiej oraz jakie przyczyny wpływają na większe lub mniejsze zajęcie się poetów jakimś krajem. Regjonalizm zwraca się do badania terenu oraz właściwości etnograficznych i językowych, które znalazły swoje odźwierciedlenie w twórczości literackiej.

5. Regjonalizm w teatrze dążyć będzie do wyzyskania legend, podań, klechd, historji, bajek, gadek, opowieści, przywiązanych do ruin, wzgórz, uroczysk, miejsc szczególnych, mających w każdej okolicy swe dzieje własne, żyjące zawsze w ustach ludu. Szczególnie bliskie mu będzie tworzenie na tej podstawie teatru ludowego w Polsce, a przez teatr ludowy odrodzenie twórczości wogóle, organizacji zaś kulturalnej w szczególności.

6. Sztukom plastycznym i architekturze regjonalizm wskazuje bogactwo tematów oraz techniki, jaką operuje miejscowa sztuka ludowa i wyrosła samodzielnie w danem środowisku sztuka historyczna.

7. Regjonalizm muzyczny otoczy szczególną troską etnografję muzyczną (zbieranie i naukowe opracowanie melodji i instrumentów muzycznych ludu polskiego) oraz jak najszersze uprzystępnienie muzyki ludowej, jako podstawę do umuzykalnienia społeczeństwa w kierunku narodowym. W zakresie twórczości muzycznej regjonalizm ma dążyć do wpływu na pomysłowość i wynalazczość muzycznej myśli polskiej w kierunku jej rasowej i terytorjalnej indywidualności, ujętej w formy artystyczne. Nadto zadaniem regjonalizmu muzycznego ma być popieranie badań nad historją muzyki i kultury muzycznej w poszczególnych terytorjach Polski celem stworzenia w przyszłości syntezy dziejów polskiej muzyki.

8. Prasie stawia regjonalizm za zadanie: odźwierciedlać wszechstronnie życie własnego środowiska, budzić przywiązanie i zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższem otoczeniu dzieje, niecić energję oraz inicjatywę, stać na straży umiejętności wypełniania swych zadań przez każdego obywatela.

Są i będą

To się tak mówi, że w Wielkopolsce literatura zeszła na psy, a literatów wielkopolskich wogóle niema i pewno nie będzie. Daremnie szukać Wielkopolan, którzyby potrafili należycie władać piórem.

O młodych literatach i poetnikach wielkopolskich nic się nie pisze, bo nie wchodzą w rachubę, a pozatem stanowią konkurencję dla Zegadłowiczów, Koreywów, Papée'ów, Skiwskich i innych u nas dokarmionych twórców.

Zegadłowicz już pokazał rogi i ośliniwszy niewdzięcznym jęzorem ziemię wielkopolską, powędrował do Gorzenia Górnego, aby płodzić świętobliwe pogodki o świątkach. Różne zasię literackie megalomany, nadal żyjące w dobrobycie na poznańskiej glebie, w rodzaju Kr. Stasickich i St. Pelińskich, ostrzą sobie zęby na każdy talent poznański, aby go schrupać, nim okrzepnie i zabłyśnie w całej pełni.

Literatów wielkopolskich niema. Wymarli, wyginęli doszczętnie, nie pozostawiając po sobie ani znaku!

A tu ks. Józef Kłos, świetny gawędziarz, feljetonista i podróżnik, wydaje grube i strasznie ciekawe tomiska, ks. Nikodem Ludomir Cieszyński odrywa się od ulubionych „Roczników Katolickich” i pędzi na lotnym Pegazie po szlakach niebieskich (w dorobku ma moc dobrych książek), ks. Józef Posadzy pisze dzieła podróżnicze, ks. kan. Kozierowski językoznawca, ks. Ciepłucha historyczne, ks. Niesiołowski antyalkoholiczne.

Sami księża. Wiadomo, w osławionym Klechistanie — klechy górą! (tak rozumowałby Emil Srebrempisany razem z Ułaszynem na złość prof. Kostrzewskiemu, dr. A. Wojtkowskiemu i prof. Żółtowskiemu).

Lecz na pocieszenie można im powiedzieć, że poznaniak Marczyński nie zasypia gruszek w popiele, Witold Hulewicz w dalekiem Wilnie nie siedzi bezczynnie na laurach, Zenon Kosidowski pisze poezje i rozprawy krytyczno-literackie, Aleksander Janta-Połczyński wali wcale niezłe powieści i całkiem nowoczesne wiersze, Arkady Fiedler w książkach opisuje przygody na drugiej półkuli, a to przecież nie wszyscy.

Żyje jeszcze w Poznaniu Dionizy Królikowski, jeden z najświetniejszych lingwistów polskich, najlepszy nasz znawca piśmiennictwa słowiańskiego, poeta-przyrodnik, dziennikarz, tłumacz literatury serbskiej, słowackiej, czeskiej, francuskiej, angielskiej... Mało dziś tworzy, bo ciało jego ubezwładnił paraliż. Żyje w zapomnieniu i ciszy.

Paula Wężykówna, która posiada bardzo obfity dorobek literacki, nadal pisze wierszyki i powiastki dla dziatwy polskiej.

Marja Paruszewska, dawniej bardzo popularna poetka poznańska, wciąż jeszcze układa teksty pod kompozycje prof. Feliksa Nowowiejskiego.

Walerja Szalay-Groele nie zamierza zaniechać powieściopisarstwa i wydaje wielką poczytnością cieszące się książki dla młodzieży.

Dr. Stanisław Helsztyński, znakomity anglista, wydaje tomik za tomikiem, opiewając piękno ziemi nad Wartą, Obrą i Notecią.

W Wągrówcu Piotr Paliński nie wypuszcza pióra z ręki, choć 8-my krzyżyk dźwiga na swych krzepkich barkach.

Jarosław Leitgeber, znany jest jako autor popularnych powieści i broszur.

W Bydgoszczy Stanisław Brandowski, jeden z najlepszych dziennikarzy polskich poza publicystyką znajduje czas na pisanie sensacyjnych powieści i dramatów.

Na Śląsku Stanisław Janicki wydaje bardzo poważne dzieła o krainie kopalń i hut.

Sędzia Tadeusz Pietrykowski w Toruniu wydaje monografję o znakomitych Wielkopolanach, a prof. Alfred Jesionowski z Mikołowa sypie artykuły do gazet i czasopism.

Antoni Chocieszyński na poznańskim bruku niezłym jest nowelistą.

Ileżby tu jeszcze trzeba wymienić nazwisk, aby wyliczyć żyjących pisarzów wielkopolskich.

A młodzi idą! Turwid, Szczebrzyc, Deremiła, Tatura, Z. Hoffmann, E. Witt, Z. Białecki, A. Szyperski, Pomykaj, Bartnicki...

Idą, aż ziemia dudni. Pracują uparcie, przezwyciężając tysiące przeszkód i trudności.

Są i... będą.

Delta.

Listy z małego miasteczka.

Ciebie Boże chwalimy...

Religijność małego miasteczka szczególnie wielkopolskiego stała się już przysłowiową i to poczęści w sensie ujemnym, a dosadne jej określenia skwapliwie i bardzo często używają różne „Wiadomości Literackie” i inne boyo'we enuncjacje. Mają w zapasie określenia barwne: zacofaństwo, bigoterja, klerykalizm i.... wogóle „kołtuństwo”.

Tymczasem jest to dalekie zapominanie się w swych wycieczkach i organicznej niechęci do katolickiej wiary, bo ma ona w małomieszczaństwie szlachetnych wyznawców i zdrowych krzewicieli, a nie gromadę „rozpasaną”, którejby raczej szukać należało po drugiej stronie barykady.

* *

Były święta. Do miasteczek ze wszystkich stron szerokiego kraju ściągała młoda brać różnorakiego autoramentu: studenci, żołnierze, młodzi kupcy i wszyscy ci, których los pchnął ze szczupłych murów rodzinnego gniazda w szerszy świat. Zjeżdżali niewolani, zjeżdżali gremjalnie w myśl odwiecznej tradycji, nakazującej te kilka Bożych dni spędzić w gronie najbliższych.

W kościołach tłumy rozmodlone, atmosfera podniosła, a w powietrzu drgają cudne tony kolędowych pieśni.

Ciebie Boże chwalimy...

To nie jest obłudna pobożność, czy forma li-tylko zewnętrzna. To źródło cichych, szlachetnych uniesień i bodziec do życia skromnego a z wolą Bożą zgodnego. Mówią, że bigoterja. Wcale nie. Dojrzali, w pełni sił mieszkańcy małego miasteczka, „obywatelami” potocznie zwani, są katolikami z wielką siłą przekonania, ale praktykujący bez ostentacyjnej przesady.

Może tam kiedyś na Boże Ciało, czy przy innej uroczystej okazji, jeden i drugi taki obywatel z dumą przy baldachimie niesie świecę i ma w tem zadowolenie niezmierne. Ale cóż? ...drobna, ludzka słabostka.

I jeszcze coś dodatniego w tej nieudawanej pobożności małego miasteczka. Proboszcz katolickiej parafji, o ile tylko umie znaleźć wspólny język ze swoimi parafjanami, staje się w tem małomieszczańskiem środowisku bezapelacyjnym przodownikiem społecznym. W kwestjach zasadniczych, w kwestjach światopoglądowych małe miasteczko stanie za nim jednolicie jak mur.

Wielu „niedowarzańców”, atakując duchowieństwo wielkopolskie, zapomina o jego ogromnych zasługach dla polskości.

Dzięki niemu, dzięki tym szarym pracownikom w księżych sutannach mamy dzisiaj w Wielkopolsce ludność tak jednolitą i tak narodowo uświadomioną. Mieszkańcy małych miasteczek pamiętają dobrze nie tak bardzo odległe czasy ks. Wawrzyniaka i przekazują pamięć tę młodym pokoleniom. Stąd to zaufanie do przewodników w szarych sutannach.

Wprawdzie są już pewne naloty, pewne usiłowania wbijania klina między małomieszczaństwo a plebanje, ale są to kukułcze jaja ludzi duchem i pochodzeniem wrogich polskości.

Małomieszczaństwo jest szczerze katolickie. Są na tym obrazie pewne, zdawałoby się, cienie. Sprawa bigoterji, sprawa okrzyczanej, ale też i przykrej małomiejskiej... opinji. — „Moja pani, moja pani, słyszała pani, że ten czy ów tak strasznie grzeszy...”, następują detale. Jest w każdem miasteczku grupa niewiast rzekomo nabożnych, we wszelkich obrzędach kościelnych biorących nadzwyczaj pilny udział i... grzeszących w najlepszej wierze mało wyszukanem plotkarstwem, a że w miasteczku każdy każdego zna — plotkarstwo takie wiele szkody narobić może i do pasji niejednego doprowadzić.

Ale to jeden z objawów histerji nie mających odpowiedniego zajęcia niewiast ... sprawa raczej lekarza niż feljetonisty.

Małomieszczaństwo wielkopolskie, mimo swych ludzkich słabostek (a któżby ich nie miał) i w tej dziedzinie, jest jednakże szczerze katolickie i stanowi wierną dla Kościoła Katolickiego armję.

B. Merło.

GŁOS AKADEMICKI

Działalność Koła Naukowego W. S. H.

Koło Naukowe W. S. H. ogromnie postąpiło w rozwoju w ostatnich czasach. Rozrost zakresu działania towarzystwa specjalnie zaznaczył się za kadencji obecnego zarządu, którym kieruje doskonały organizator kol. Leonard Łukaszewski. Pragnąc zaznajomić szerszy ogół z wynikami tego dorobku, dajemy sprawozdanie z sekcji wydawniczej i bibljoteki. Treść jego może być wskazaniem w pracy dla wielu organizacyj akademickich.

KOMISJA WYDAWNICZA.

Wzorem lat ubiegłych głównym celem komisji wydawniczej było wydawanie skryptów, udoskonalenie ich treści, oraz usprawnienie gospodarki, zmierzającej do zmniejszenia kosztów związanych z wydaniem skryptów do minimum. W skład komisji wydawniczej wchodzą: prezes, wiceprezes, kierownik agendy sprzedaży i gospodarz. Komisja wydawnicza, nie mając odpowiednich funduszów na wydrukowanie książek — potrzebnych dla poszczególnych przedmiotów wykładanych na W. S. H., postanowiła zwrócić specjalną uwagę na treść skryptów, których wydanie kalkuluje się dużo taniej. Chcąc uzyskać jaknajwiększą wartość naukową skryptów, komisja położyła specjalny nacisk na to, aby skrypty były wydawane tylko na podstawie manuskryptów otrzymywanych od pp. profesorów, coby częściowo zastępowało książkę drukowaną, lub na podstawie stenogramów, opracowanych przez kolegów, a następnie poprawionych przez pp. profesorów.

Należy zaznaczyć, że staraniem specjalnem komisji było wydawanie skryptów do tych przedmiotów, gdzie dotychczas żadnych pomocy naukowych nie było. W roku sprawozdawczym komisja uzyskała pozwolenie na wydanie 5 najpotrzebniejszych skryptów z zakresu I i III roku studjów, a mianowicie: z arytmetyki handlowej, zasad spółdzielczości, organizacji i techniki bankowej, z ogólnej organizacji przedsiębiorstw i z języka angielskiego. Istnieją jednak przedmioty, gdzie skryptów nie można wydać, czy to ze względu na brak pozwolenia profesora, czy to ze względu na charakter przedmiotu — wówczas Koło zmuszone jest wydawać książki; i dlatego też w najbliższym czasie oddana do druku zostanie książka do wykładów z organizacji przedsiębiorstw przemysłowych prof. dr. Edmunda Piechockiego.

Przystępując do omówienia zadań komisji, musimy rozpocząć od ceny skryptów. W roku sprawozdawczym, nastąpiła obniżka cen skryptów o przeszło 15 proc.; w niektórych wypadkach ceny zostały obniżone o 25 proc., np. „Ćwiczenia z księgowości" kosztowały w r. 1932/33 zł 4, a obecnie zł 3. Tłomaczyć to należy udoskonaleniem i usprawnieniem strony technicznej, jak i administracyjnej komisji wydawniczej, która zawsze miała na uwadze pomoc młodzieży niezamożnej. Częste zmiany wśród pp. profesorów, oraz płynność materjału wykładowego niektórych przedmiotów, czynią niejednokrotnie skrypt już po 2 latach bezwartościowym, w następstwie



Leonard Łukaszewski

czego nakład zostaje wycofany, a straty z tego powodu wkalkulowane są do innych skryptów. Jedną z przyczyn, która w dużym stopniu wpłynęła na obniżenie ceny skryptu było zakupienie powielacza „Gestetner".

Dzięki owocnej komisji wydawniczej pracy, wyrażającej się w wydaniu wielkiej ilości skryptów, które zaspokoiły najpilniejsze potrzeby, w obecnej kadencji zostały wydane następujące skrypty: Arytmetyka handlowa do wykładów p. prof. Stefana Żardeckiego, Ćwiczenia z księgowości na rok I, II i III p. prof. Witolda Skalskiego, Życie polityczne współczesnych państw europejskich do wykładów na W. K. Dz. prof. dr. Marjana Jedlickiego, Organizacja i technika bankowości do wykładów prof. Stefana Żardeckiego, Zasady spółdzielczości do wykładów prof. dr. Taylora, Ogólna organizacja przedsiębiorstw do wykładów p. prof. Witolda Skalskiego, Listy z języka angielskiego II rok do wykładów p. prof. Stefana Roppa. Prócz tego komisja wydała II nakład skryptów: Analiza bilansów i rentowność przedsiębiorstw do wykładów p. prof. Witolda Skalskiego, Ogólna organizacja przedsiębiorstw do wykładów p. prof. Witolda Skalskiego, Polityka Handlowa cz. II — do wykładów p. prof. Stefana Rosińskiego.

W roku sprawozdawczym wydano skryptów 2 125 egzemplarzy. Poza wydawaniem skryptów komisja zorganizowała przed egzaminami repetytorja, a szczególnie repetytorja przed egzaminami dyplomowemi: z księgowości, analizy bilansów i rentowności przedsiębiorstw, oraz organizacji i techniki przedsiębiorstw przemysłowych.

DZIAŁALNOŚĆ BIBLJOTEKI.

Specjalną pieczą zarządu otoczona była bibljoteka. Powstała pod koniec roku 1929, a otwarta w dniu 19 stycznia 1930 r., liczyła w dniu tym 101 tomów, z czego 30 otrzymała z Dyrekcji Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. W ciągu roku akademickiego 1930/31 powiększyła się o tomów 249, do ilości tomów 461, a w roku akademickim 1931/32 o dalsze 202 książki do tomów 663. Obecnie liczy tomów 932 t. j. powiększyła się w roku 1933 o nowych tomów 269.

Koszt nabycia nowych tych książek w roku 1933 wynosił: koszt zakupu książek — 517,80 zł, koszt przekazanych z agendy sprzedaży — 261,07 zł, koszty opraw — 421,85 zł, razem 1 200,72 zł. Rok sprawozdawczy był przełomowym dla działalności bibljoteki. Dotychczasowa działalność skierowana była na zgrupowanie jaknajwiększej ilości podręczników i skryptów, potrzebnych bezpośrednio członkom przy zdawaniu egzaminów z rozmaitych przedmiotów. Pomoc ta była tylko jedną z dziedzin zamierzeń Koła. Jako Koło naukowe winno ono prowadzić, względnie stworzyć warunki pracy naukowej, dla tych członków, którzy chcą się tej pracy w większej lub mniejszej mierze poświęcić. W pracy tej ważnym pomocniczym czynnikiem powinna być bibljoteka, jako skarbnica potrzebnych specjalnych naukowych podręczników, oraz źródło informacyj, co do naukowego materjału, zawartego w posiadanych przez bibljotekę książkach i czasopismach.

Motyw ten spowodował powstanie projektu reorganizacji bibljoteki. Podzielono więc ją na trzy zasadnicze działy: 1) dział podręczników dla przygotowania się do egzaminów (dział książek, dział skryptów), 2) dział specjalny, który początkowo objął tylko dziedziny naukowej organizacji (organizacji i kierownictwa), 3) dział ogólny, zawierający dzieła treści ogólnej, nieobjętej działem pierwszym i drugim wraz z czasopismami. Ilościowo podział ten wygląda następująco: książki do egzaminów sztuk 258, skrypty do egzaminów sztuk 223, ogólne sztuk 361, naukowa organizacja sztuk 90, razem 932 książki. Rozdzielenie książek i skryptów w dziale pierwszym zostało spowodowane charakterystycznemi ich cechami. Książki stanowią materjał sprecyzowany, w zasadzie niezmienny, skrypty zaś — w każdym nowym wydaniu są lepiej opracowywane, stale są więc zmienne. Z tego wypływa konieczność usuwania z bibljoteki skryptów starszych, częstokroć już nieaktualnych — zastępowanie ich nowemi. Przy reorganizacji bibljoteki w r. bieżącym, skryptów takich usunięto 24 sztuk. Działy, specjalny oraz ogólny mają stworzyć warunki pracy naukowej. Nie znaczy to jednak, że książki te nie mogą być wypożyczone członkom nie pracującym naukowo. Przeznaczone są one także dla członków najstarszych lat studjów, opracowujących poważniejsze już prace. Do roku więc bieżącego odnosiło się to do studentów trzeciego roku studjów, piszących prace dyplomowe; od przyszłego zaś roku i do kolegów roku czwartego.

Powstanie tego nowego roku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stworzy dopiero właściwe warunki do rozwinięcia całej omawianej dziedziny pracy naukowej. W związku z tem, spodziewane jest powstanie nowych działów specjalnych, odpowiedników seminarjów roku czwartego, a więc działu ekonomicznego, analizy bilansów, handlowego, naukowej organizacji, itp. Stanie się wtedy bliższem realizacji zagadnienie opracowania katalogów rzeczowych, wszystkich posiadanych przez bibljotekę Koła podręczników i czasopism, — zebrania bibljograficznych danych co do materjałów posiadanych przez bibljoteki obce, opracowania ich z podziałem na pewne grupy zagadnień. Praca ta niedawno dopiero na terenie Koła zapoczątkowana, bardzo jeszcze niedaleko została posunięta, jednak początek jest zrobiony i przy wspólnym wysiłku starszych kolegów, doczekamy się pełnej realizacji tej t. zw. pomocy naukowej.

Żołądek

(Tragiczne przeżycie studenta)

Był karnawał. Karnawał studencki, utykający poprzez głodowe dni, od tańcówki, do tańcówki, a więc od dobrej, wystarczającej na trzy dni kolacji, do drugiej tego (co daj Boże!) rodzaju. Lecz podły los zdarzył, że jeden z tych „międzytańcówkowych" okresów, wynosił całe osiem dni. (Nie chciałem, ze względów fonetycznych użyć wyrazu doba, należy więc każdy dzień rozumieć przez okres 24 godzin czczego życia.) A więc całe osiem dni w nerwowem oczekiwaniu na następne zaproszenie, na następną dobrą kolację.

Nie zdoła nawet język giętki powiedzieć wszystko, co myślała głowa, t. j. chciałem powiedzieć: żołądek, gdyż niestety, z własnego doświadczenia wiem, że żołądek potrafi myśleć i nawet można z nim toczyć poważne rozmowy

Nareszcie nadeszła. Nie myśl, litosna koleżanko, że śmierć. Niechaj twych niebieskich oczu, (litościwe niewiasty mają zawsze dobre, niebieskie oczy), nie szklą jasne i tkliwe łzy! Nareszcie nadeszła karteczka, nędzny świstek, niegodny przebywania na jednym stole z mojemi (zawsze odrzucanemi przez redakcję) tworami.

Świstek, zawierający ożywcze słowa, że to dziś, prawie zaraz, bo za cztery godziny, kolacja z małym tańczącym prologiem. Co znaczy cztery godziny dla człowieka, pardon! studenta, który osiem dni czekał? W pół godziny pożyczyłem już koszulę, białą jak szpalty narodowych wydawnictw, bajecznie piękną i, co ważniejsze, na stałe zawiązaną muszką, (gdyż sam wiązać nie umiem), i nawet ochoczo pogwizdując, dobierałem z życzliwie dostarczonych spodni najmniej lustrzane i względnie „kanciaste".

Punktualnie, elegancki jak łamigłówka, (spodnie Felka, buty Heńka, koszula, zdaje się Włodka, muszka sąsiada, podobno artysta itd.), uśmiechnięty słodko jak lukrecja (nie wiem, czy lukrecja się uśmiecha), obcałowywałem rączki pani domu, nadobnych i figlarnych jej córeczek (córeczki pani domu zawsze są nadobne i figlarne), zamaszyście, aż do bólu w łokciu, ściskałem prawicę pana domu i czekałem na resztę gości, na k o l a c j ę. Co znaczy poczekać jeszcze dwie godziny, jeżeli się czekało całe osiem razy dwadzieścia cztery?

Czekałem, opowiadałem „kawały", nawet tańczyłem z nadobnemi i figlarnemi córeczkami pani domu i marzyłem chociaż o jednej maleńkiej kanapeczce.

Zeszli się wreszcie prawie wszyscy. Rozpoczęły się tańce ogólne, długie, jak wykupiony ostatecznie weksel, przy dysonansowym duecie fortepianu z moim żołądkiem.

Potem solowe popisy. Śpiewała pani domu i ja w duszy śpiewałem do jeszcze mniejszej kanapki. Modlitewnym wzrokiem patrzyłem w bezlitosną, bezgłosową i bezsłuchową śpiewaczkę, żeby wreszcie skończyła, żeby wreszcie przypomniała sobie, że ma być kolacja, że dlatego przyszliśmy. Nieszczęsna, inaczej pojęła mój wzrok i po hucznych, (gdyż to pani domu), brawach, zaczęła męczyć mój żołądek jakąś inną sentymentalną pieśnią. Ale we mnie zaszła niepojęta zmiana. Stępiałem, zamarłem w sobie. Nie słyszałem, jak się skończył śpiew drugi i podobno jakiś piąty, nie słyszałem, jak ktoś usiłował zarwać klawiaturę w fortepianie, wyrwał mię dopiero z tego zbawiennego transu tubalny głos pana domu: — Prosimy do stołu!

Ożyłem poraz drugi w ciągu tego pamiętnego dnia. Byłem chciwy, jak hiena, a jednocześnie przebieglejszy od lisa. W chytry sposób, leniwie, bez pośpiechu, niby z rozmarzoną po słyszanym koncercie miną, począłem wstawać z krzesła, aby wejść w czarodziejskie podwoje jadalni, gdzie widniały... wybaczcie mi, że ten opis pominę, ale naprawdę... naprawdę... za okrutne byłoby to teraz wspomnienie.

Kiedy już mieliśmy się dorwać do stołów, jedna z nadobnych i figlarnych córeczek, rzuciła „świetny"... o ironjo! „świetny" pomysł — Panie Stasiu! Pan tak świetnie tańczy „kozaka", sądzę, że się to będzie wszystkim podobało, a ja tak strasznie lubię „kozaka", niech pan to zrobi dla mnie, niech pan zatańczy! — Jeżeli można zabijać wzrokiem, byłbym mordercą, jednak uczyniłem to, o co prosiła. Ale nie myśl, tyranie, Hetero, Ksantypo, Megairo, że to dla ciebie, to dla mojej jedynej wymarzonej i upragnionej kolacji! Tak! Tylko dla K - O - L - A - C - J - I !

Tańczyłem jak najdzikszy kozak. Straszliwie wykrzykiwałem: u! ha! u! ha!... A może to nie ja krzyczałem, tylko mój żołądek. Człapałem zębami, jak zły wilk. Nie pomny na pożyczoną garderobę, zwłaszcza buty, skakałem rozpaczliwie, aby w „prysiudach" zgnieść ten mój niewdzięczny i nierozumny narząd trawienia. Niezwykły to być musiał taniec, bo nietylko ja, ale i widzowie się spocili.

Lecz zato doczekałem się. Jadłem, jadłem, jadłem. Karmiłem nietylko wnętrze, ale i wzrok. Żarłem!... A co? Może nie miałem prawa?! Przecież czekałem o s i e m d n i, przecież słuchałem śpiewów, fortepianu, przecież tańczyłem — słyszycie! — „kozaka" tańczyłem!

Na szczęście moja nadobna i figlarna sąsiadka z lewej strony była zajęta rozmową ze swoim adoratorem z przeciwka. Gorzej było z sąsiadką z prawej strony. Była to jakaś starsza dama, która z początku uśmiechała się pobłażliwie, potem zaczęła się podejrzliwie przyglądać, wreszcie nerwowo wycierać twarz, aż pobladła, zatkała chustką usta i wybiegła z jadalni. Nierozumna! Może nie miałem prawa jeść? Co?! Skorzystałem z chwilowego zamieszania tak, jakby skorzystał każdy przewidujący student.

Niebawem skończył się ten najwspanialszy fragment wieczoru i musieliśmy przejść napowrót do salonu, dla flirtu i gier towarzyskich. Ale widocznie zamało zaznałem goryczy w stosunku do otrzymanej słodyczy, gdyż musiałem jeszcze grubo dopłacić. Jeszcze cięższej miał mnie los doświadczyć. Najedzony i szczęśliwy dałem się wciągnąć w jakąś, nawet wesołą grę. Miłe złego początki, lecz koniec żałosny. Grałem niedbale, i z lekceważeniem, pochłonięty całkowicie myślą o konfiskacie, naturalnie tylko własnej osoby. Płaciłem ciągle jakieś fanty, wreszcie z kłopotliwym uśmiechem musiałem stwierdzić, że jestem niewypłacalny. Ostatni fant w postaci grzebienia, oddałem przed chwilą.

Ale gorliwy egzekutor, bezwzględnie domagał się jeszcze jednego fantu i coraz podejrzliwiej spoglądał na boczną kieszeń mojej marynarki, niedyskretnie odstającą. Katastrofa! Ktoś, o tragedjo! rzucił myśl ściągnięcia należności siłą i, nim zdołałem zaprotestować, sześć rąk przytrzymało moje rozpaczliwie wierzgające ręce i nogi ,a jakieś zręczne palce wyciągnęły z owej kieszeni „zawiniątko".

Zcierpłem, zbladłem, umarłem, zapadłem się w ziemię. W „zawiniątku" pieszczotliwie przytulone do siebie, jak dwa kochające się bliźnięta, leżały dwa kotlety, obok nich rumiany kawałek pieczeni.

. . . .

Gdybym był wajdelotą, pękłaby struna mojej harfy.

Pękłaby z żalu za utraconemi kotletami i pieczenią, — tak, tylko z żalu za utraconemi kotletami i pieczenią, gdyż drwię z innych rzeczy.

S t a n i s ł a w M a r j a I z y d o r c z y k.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 40. Konto P. K. O. **201410.** Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 40.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie **6** zł, półrocznie **3** zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, 1/2 strony — 130 zł, 1/3 strony — 90 zł, 1/4 strony — 70 zł, 1/8 strony — 40 zł, 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski. Rękopisów się nie zwraca.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań. Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Poznaniu, Raczyńskich 13/14.